

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie złr. 12.—Półrocznie złr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzye. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się. *Ogłoszenia* przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa N 8) po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. *Reklamy* po 20 kop. *Nadesłane* po 50 kop. wiersz.

Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Swiat Nr. 4.

OD REDAKCYI.

Ani program, ani kierunek „Roli”, w roku następnym 1896-ym, czternastym wydawnictwa, żadnej nie ulegną zmianie; a stałe doskonalenie treści pisma i pozyskiwanie dlań sił odznaczających się rzeczywistym talentem pisarskim, będzie, jak dotąd tak i nadal, głównem staraniem redakcyi.

Wkrótce już zacznie się w odcinku druk drugiej części powieści Werytusa p. t. „NA OSLEP”. Ponieważ zaś część ta stanowić będzie poniekąd osobną, zamkniętą w sobie całość, przeto początek jej otrzymają bezpłatnie wszyscy nowo-przybywający abonenci.

Po ukończeniu drukującego się obecnie studyum ks. Karola Niedziałkowskiego p. t. „NIE TĘDY DROGA SZANOWNE PANIE!”, rozpoczniemy bezzwłocznie druk drugiej części, znanej już czytelnikom z oryginalnej piękności swojej, pracy tegoż szanownego autora p. t. „WRAŻENIA Z PIELGRZYMKI DO ZIEMI ŚWIĘTEJ”.

W pierwszych też numerach ponoworocznych drukować będziemy dalszą seryę obrazków: „PODSKARBOWIE NARODU”, pomieszczając z kolei obrazek V-ty p. t. „KANALIENSOHNY”.

Na wczesnem nadsyłaniu przedpłaty na rok 1896, z uwagi na uregulowanie na rok tenże nakładu pisma, zależy nam wiele; proszę więc naszą w tym względzie służyć ponowić i polecić ją pamięci łaskawej szanownych abonentów naszych.

Również o rozpowszechnienie dotychczasowej się do Nru dzisiejszego zapowiedzi na rok 1896, celem powiększenia liczby czytelników i prenumeratorów „Roli”, wszystkich życzliwych nam, prosimy serdecznie.

Do dzisiejszego też Nru, dla ułatwienia przesyłki pieniężnej, dotychczas się koperty i listy zwrotne.

Nie tedy droga Szanowne Panie!

(STUDYUM O EMANCYPACJI KOBIEC)

przez

Ks. Karola Niedziałkowskiego.

(Dalszy ciąg.)

Tak samo było zawsze. Szkoda że o tem nasze emancypantki wiedzieć nie chcą. Zresztą gdyby siła umysłu kobiecego była równą męskiemu, to byłoby rzeczą wprost nie-

możliwą, żeby wszędzie i zawsze, przez 80 — 100 wieków istnienia rodzaju ludzkiego, stosunek ten się nie uwydatnił, bo nie siła fizyczna lecz właśnie potęga rozumu panuje na świecie. Człowiek przewodzi nad słoniem i wielorybem, bo ma rozum, a one siłę tylko. Po raz drugi powtarzam tę uwagę, bo mi się ona wydaje nie do obalenia.

Powtóre, nazywamy naukową taką teorię, którą fakta stwierdziły; naukową hipotezą taką, która ma za sobą wielkie prawdopodobieństwo; jeżeli jednak nic takiego nie ma, wtedy teoria nie jest ani naukową prawdą, ani hipotezą, tylko mrzonką fantastyczną, dobrą chyba do przygód doktora Muchołańskiego. Podobne też tylko zastosowanie mieć może teoria emancypantek, że umysł kobiecy nabył kiedyś siły umysłu męskiego, bo przeciwko sobie ma ona doświadczenie kilkudziesięciu wieków, za sobą ani jednego faktu—chyba że pannę Plump z wentylatorem wagonowym zechcemy uważać za taki pożądaný wypadek.

Potrzenie w końcu, panie marzące o równouprawieniu są tego zdania, że niedość jest, żeby kobiety chodziły do szkół i korzystały ze wszystkich zdobyczy dotychczasowej cywilizacji; utrzymują one, że wieków potrzeba, aby umysł kobiecy mógł z nich korzystać na równi z męskim. Dlaczegożby tak być miało? Czy trzeba żeby kobiety całą mądrość ludzką od początku same zdobyły i przetrwały, aby praprawniczkom mogła pójść ona na użytek? Czy może natura wymaga od kobiet, żeby średniej miary sawantka porodziła większą, ta jeszcze większą, jeszcze większą, największą, a największa dopiero żeński geniusz? Dla mężczyzny ta natura jest o wiele łaskawszą. Do wielkiej francuzkiej rewolucyi np. oficerami w wojsku francuzkiem mogli być tylko szlachcice; gdy ten zwyczaj upadł, natychmiast armia pozyskała cały szereg pierwszorzędnych wodzów, którzy wiedli swe wojska od zwycięztwa do zwycięztwa, a rozporządzając pod ogniem kartaczy i szrapnelów życiem tysięcy ludzi i losami krajów całych, nie troszczyli się wcale o to, że ich ojcowie jeden wyrabiał klepki, drugi obracał cემem, trzeci siedział całe życie przy warsztacie, a żaden z nich o strategii ani słyszał.

Kiedy zaczynałem szkoły nie było wśród nas ani jednego włościanina, ani podobno także mieszczan; — sama szlachta. Od lat 30-stu wrota nauki otwarte dla wszystkich, to też na wszystkich stanowiskach widzimy synów chłopskich lub mieszczanskich, a rozmawiając z dygnitarzem czy mechanikiem, czytając utwory belletrysty lub uczonego, nikt nie domyśliłby się, że jego potomkowie, od Jafeta począwszy, w ręku książki i pióra nie trzymali, ale zato przechodzili przez wiekowy ucisk pańszczyźniany, czy cechowy, jakiego pewno nie doświadczyły babki i prababki naszych szlacheckich feministek, narzekających na dziedziczną niewolę kobiecą.

Tak się dzieje z mężczyznami, — kobiety przyszły do gotowego, ale wydały dotąd pannę Plump z wentylatorem wagonowym i chyba na wiele więcej się nie zdobędą, bo kiedy natura komu odmówiła skrzydeł, to mu one nigdy nie wyrosną.

Przejdźmy teraz do porównania działalności rozumu męskiego i kobiecego, by ztąd wyprowadzić wniosek o każ-

dego z nich — sile. Pierwej jednak przypomnieć muszę łaskawemu czytelnikowi, że nie należy mieszać pamięci, wyobraźni artystycznej, sprytu, dowcipu z rozumem. Pierwsze dwie są władzami duszy zgoła różnymi od rozumu, którego spryt i dowcip nazwałbym pewnymi objawami lub kierunkami. O każdej z tych władz i objawów, o ich charakterystycznych u kobiety odcieniach i właściwościach możnaby nie jedno powiedzieć, ale nie chcąc być rozwlekłym, przechodzę do głównego przedmiotu sporu t. j. do rozumu. Jest to najwyższa władza umysłowa, która sięga i najwyżej i najgłębiej, która poznaje nietylko same rzeczy, ale ich przyczyny i skutki, porównywa je z sobą, poznaje ich wzajemne stosunki, wydaje o nich sądy, urabia pojęcia ogólne. O tę właśnie władzę nam chodzi. Niektóre z preopinantek przytaczają nazwiska kobiet uczonych, literatek i artystek, jako dowód, że kobiety są zdolne do nauki i sztuki tak samo jak mężczyźni. Jako uczone występują: panna Montgomery (ulepszyła lokomotywy i budowę okrętów), panna Catani profesorka bakterjologii w Bolonii (wynałazła lekarstwo na tężec) i p. Plump. P. Krzyżanowska wspomina o kobietach profesorach już w XIII w., dalej o astronomce Karolinie Herschell, Zofii Germain, matematyce i filozofce, o Kowalewskiej, Klumpke, Kempin. Więcej nazwisk kobiet uczonych nie znalazłem. Nie wątpię, że szukając *ex professo*, możnaby znacznie powiększyć ten poczet, ale w każdym razie, jeżeli lista ich z jednej strony dowodzi, że „czaszki niewieście“ niekoniecznie były „systematycznie i z rozmysłem ogłupiane“, jak się zdaje „*Plci trzeciej z Kijowa*“ i że jeżeli która z nich uczyć się mogła i chciała, to mężczyźni ją na katedrze uniwersyteckiej sadzali, z drugiej za to strony stwierdza nieomylnie że „czaszek“ niewieścich, które wolały narazić się na wyłysienie od pracy niż trefić grzywki i nosić kapelusze w każdym miesiącu inne, było mało, nawet bardzo mało, w porównaniu do czaszek męzkich.

Drugi zaś wniosek jest ten, że jeżeli kobiety, prawda że w małej liczbie, mogły jednak osiąść wiedzę i naukę, to nigdy dla niej szerszych horyzontów nie odkryły. Jeżeli co wynałazły, to taki wentylator, ulepszenie jakiegoś praktycznego, lekarstwo; — bardzo to bezwątpienia rzeczy pożyteczne, ale są one tylko ulepszeniem szczegółów i drobiazgów. Z tych zaś dwóch wniosków, niby z przesłanek, wypada konkluzja bardzo niepomyślna dla emancypantek.

P. Hajota pisze: „Jeżeli się weźmie pod uwagę ile genialnych, znakomych kobiet wydała ludzkość...“

Ze ludzkość wydała wielkie mnóstwo znakomych kobiet, to rzecz nie do zaprzeczenia. — Aspazya, Safo, Artemiza, Kleopatra, matka Grakchów, Joanna d'Arc, Klotylda, Elżbieta Angielska, były znakomitemi z różnych względów i powodów, ale co innego znakomitość, co innego zupełnie geniusz; a właśnie geniuszu wśród kobiet nie znam ani jednego, literalnie *ani jednego*. Żałuję też niezmiernie, że p. Hajota znająca ich aż „tyle“, nie wymieniła choć jednej, skorzystałbym i dopełnił braku mych wiadomości, którego

się szczerze wstydzę, choć się doń otwarcie przyznaję. Czyby p. Plump z wentylatorem wagonowym nie była jedną z tych „tylu?“

Nietylko zaś geniuszów brakuje wśród umysłów kobiecych, lecz także i zdolności na większą a szerszą skalę; jest to zaś skutkiem natury kobiecego umysłu, na którym się przecie ludzie od tylu wieków mogli doskonale poznać, bo ani czasu po temu, ani subjektów do obserwacji, ani obserwujących, ani zręczności do pokazania się od stworzenia świata przecie nie brakowało.

Otóż natura kobiecego umysłu jest taką, że o ile jest zdolnym do analizy, o tyle niedołężnym w syntezy. Kobieta doskonale poznaje pojedyncze przedmioty, zjawiska i fakta, ale, na ogół mówiąc, do gruntu ich dotrzeć i uogólnić ich nie może i nie lubi. Jeżeli idzie o poznanie przyczyn danego zjawiska, o zrozumienie jego natury, jego związku i stosunku z innemi, jeżeli idzie o wyprowadzenie ogólnych wniosków, to jest właśnie o syntezę, umysł kobiecy cofa się, albo jeżeli wkroczy do tej dziedziny, czuje się w niej obcym, jest bojaźliwym i nie zachodzi daleko — jak zwykle w obcym i nieznanym kraju. Ztąd wypływają wszystkie objawy i właściwości działalności kobiety na polu umysłowym. Nie znając rzeczy do gruntu, zna ją, oczywiście, powierzchownie; mając słabe pojęcie o ideach ogólnych, nie będąc zbyt zdolną do abstrakcyj, nie znając zjawiska w jego przyczynie i stosunkach z innemi, rozumuje mylnie i powierzchownie, decyduje fałszywie i podobną jest do oficera, który znakomicie dowodzi szwadronem i poprowadziłby go świetnie do ataku, ale zgubiłby całą armię, gdyby mu dano nad nią dowództwo. Ztąd także wypływa i brak oryginalności na większą miarę w naukowych pomysłach kobiecych. Nawet wtenczas, gdy wyjątkowe zdolności pozwolą kobiecie przywłaszczyć sobie w pewnym kierunku naukową mądrość swego wieku, przestaje ona na skromnem szafowaniu zebranymi skarbami; na szersze spekulacje nie puszcza się nigdy. Podobną jest do wodza, który manewruje ostrożnie, umiejętnie nawet, ale najwyższy jego cel to tylko, żeby się nie dać złapać i bitwy nie stracić, — jak generał-major Tuz z komedji Fredry, który dziesięć razy się cofnął, nim raz naprzód ruszył.

Słowem tak na polu umysłowym, jak i pod innymi względami, natura niewieścia jest więcej bierną, niż czynną. Rzadko, i to w niewielkim zakresie, zdobywa się na samodzielność i oryginalność. Braku oryginalności dowiódł, zdaje się, dostatecznie brak oryginalnych kobiecych pomysłów naukowych; dowodzą zresztą codziennie rozmaite występy, prelekcje, artykuły. Wszędzie widzimy to samo: prelegentka czy autorka z logiką często bardzo spotkać się nie może, ale zato zasypuje słuchacza i czytelnika potokiem słów pięknie ułożonych, a nadewszystko mnóstwem cytat, które jej samej strasznie zaimponowały, więc sądzi że wszystkich oślepią. Co do powierzchowności obserwacji, nielogiczności w rozumowaniu, to dość wziąć do rąk pierwszy lepszy artykuł polemiczny lub naukowy, żeby się o tem przekonać.

— Bo to, za pozwoleniem, sprawa tak delikatna... panowie wiedzą że jestem, a raczej byłem opiekunem Romana Proniewicza, i wobec zaszyłych okoliczności, które są... a właściwie... z których mogące wyniknąć następstwa... — zawahał się Emilian.

— Dobrze, dobrze, mów pan dalej; zanim odpowiemy, chcemy pana w zupełności wysłuchać — rzekł zachęcająco Stawiński.

De Viliers, przypomniawszy sobie wyuczoną na pamięć instrukcję, nie zważając że ma przed sobą nie kobiety, ale mężczyzn wytrawnych, z których Stawiński zwłaszcza każdy fałsz natychmiast pozna, tak teraz śmiało począł mówić:

— Wychowaniec mój, Roman Proniewicz, jest idealistą i zapamiętale kocha pannę Wandę. Kiedym mu oświadczył, bo się odemnie pierwszego dowiedział że wskutek przegranego procesu panna Wanda zostanie pozbawioną majątku, odpowiedział mi: tem lepiej, ja nic nie mam, ona nie będzie miała, więc świat mnie nie posądzi że się żenię dla posagu; będziemy oboje razem pracowali w krwawym znoju, przygarnę do siebie matkę mojej ukochanej, matkę, którą kocham jakby była moją drugą matką...

Zacny ksiądz Józef, pomimo całego uprzedzenia do Proniewicza, nie mógł wytrzymać aby podczas pauzy jaka nastąpiła w mowie de Viliersa, nie zauważył:

NA OŚLEP

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA
w trzech częściach

Antoniego Werytusa.

(Dalszy ciąg.)

— Witamy pana w imieniu gospodyni domu — zaczął grzecznie Stefan, dość chłodno podając de Viliersowi rękę — panowie się nie znają?... Pan de Viliers, ksiądz Gwoździński, proboszcz parafii Grzelec, przyjaciel i opiekun tego domu — dodał, kładąc nacisk na ostatnich wyrazach.

Emilianek nie przewidując podobnego spotkania, stracił zupełnie „rezon“, bo zrozumiał że tu instrukcja Romana nie wystarczy i że wypadnie samodzielnie wystąpić.

Czując instynktownie potrzebę zaczącia rozmowy, powiedział:

— Za pozwoleniem, radbym się widzieć z panią Dobrowiejską i panną Wandą, gdyż nie wiem czy panowie się domyślają jaki cel mego przybycia, w interesie nadzwyczaj...

— Panna Wanda jest niezdrową, a pani Dobrowiejska córki nie odstępuje, więc prosiła nas, abysmy pana przyjeśli i wysłuchali jego orędzia — przerwał Stawiński.

Kwestyonaryusz „Tygodnika Ilustrowanego“ dostarczył może przykładów tego *à discretion*. Wiele z nich wytknąłem, lecz wiele jeszcze nietkniętych pozostaje. Trudno bo taką kopalnię odrazu wyczerpać.

Natura niewieściego umysłu objaśnia też pewien fakt, który zapewne niejednego zastanowił. Dlaczego kobieta, skoro tylko porzuciła tradycyjne trzymanie się swojej wiary i, porwana, jak p. Hajota, „dziką żądzą wiedzy“, zaczęła gonić za nią, wnet spotykał ją zawsze ten sam, co p. Hajotę, wypadek. Myśl jej zaczynała „kręcić się w kółko“, pokąd się nie zakręciła i nie wpadła w niedowiarstwo i wątpliwości bez wyjścia. (1) Do wierzenia trzeba ze strony Boga łaski, ze strony człowieka aktu woli i rozumu. Kobieta daleko bardziej uczuciowa niż mężczyzna, łatwiej też od wiary odstąpi, jeżeli jej uczucie będzie zainteresowane ze strony przeciwnej. Co się zaś tyczy strony rozumu, kobieta, jeżeli się zabierze do naukowego badania wszystkich błędów i zarzutów, ginie tam, jak dziecko w lesie. Nie może sobie dać rady z ogromem materiału i pracy, opuszczając ją słabe siły, nie może zebrać w jedno rozproszonego „faktycznego materiału“, więc „kręci się w kółko“; — chyba Bóg ją inną drogą z tego Mal-stromu wyprowadzi. Tak okręt w drodze przez ocean czasami zatoni, ale często go przepływa, łódź, dobra do żeglugi po rzece lub przy brzegach, napewno zgini na oceanie bez ratunku.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ADRYAN LEMMI NAJWYŻSZY WÓDZ MASONÓW

przez
Dominika Margiotte
Masona nawróconego.

(Przekład z francuskiego.)

(Ciąg dalszy.)

„Art. 1. Nowa liga zamierza zwalczać wszelkimi silami pojęcia klerykalne, które depcą nogami rozum i naukę, hamują postęp i stanowią ciągłą zawadę tryumfowi prawdy i sprawiedliwości.

„Art. 2. Liga działać będzie o ile możliwości na osłabienie złowrogiego wpływu stronnictwa klerykalnego we Włoszech, które, urodziwszy się jezuickim, pracuje podziemie i wychowuje młodzież do bezsilności, zamaskowanej pozorami liberalizmu i lojalności.

„Art. 3. Klerykalni w swoich klubach przyjmują młodzież, i wmawiając w nią, że klub ma na celu naukę lub zabawę, urabiają ją na swoje podobieństwo i robią z niej osobniki niebezpieczne dla ludzkości. My chcemy walczyć i prowadzić propagandę otwarcie; będziemy jednać uczest-

(1) Ob. wiersz Hajoty w 169 N-rze „Tygodn. Ilustr.“, 1893 r.

— Jeżeli tak istotnie powiedział, to szlachetnie powiedział.

— Proszę cię, Józiu, nie przerywaj panu de Viliersowi; — stanąłeś pan na przygarnięciu matki panny Wandy, uważanej za własną matkę — ironicznie dopowiedział Stawiński.

— Tak jest... jakby była moją własną matką i... dalej rzekł: Za pozwoleniem... przepraszam, nie powiedział za pozwoleniem, tylko począł się zbierać do wyjazdu, chcąc uprzedzić własny termin przybycia, byleby... byleby pocieszyć nieszczęśliwe kobiety, zmartwione zapewne straszną wiadomością... Roman jako idealista i zapamiętałe kochający...

— No, ale do rzeczy, łaskawy panie, do rzeczy; to już słyszeliśmy — zawołał zniecierpliwiony Stefan. — Więc dlaczego nie przyjechał?

— Bo... bo... ja mu nie pozwoliłem. Roman, trzeba panom wiedzieć, kocha mnie jak rodzzonego ojca...

— Panie de Viliers, dajmy pokój drugim matkom i drugim ojcom; prosto objaśnij nam swój telegram wczorajszy, w którym właściwie jeden tylko wyraz jest dla nas niezrozumiałym, mianowicie: małżeństwo teraz niemożliwe, chociaż właściwie domyślam się w tem sztuczki; otóż co znaczy: „teraz“?

ników zupełnie lojalnie. Za pomocą konferencyj publicznych rozpowszechnimy zasady antyklerykalne; będziemy przyjmowali przeciwników i pozostawimy im wolność dyskusji.

„Art. 4. Będziemy popierali, za pomocą broszur i konferencyj, zniesienie „ustawy o gwarancyach“ i przyjmiemy udział w ruchu, w manifestacyi urządzonej w tym celu.

„Art. 5. Będziemy zbijali dogmat religijny, jako przeciwny zasadzie wolnego badania (1) i rozumu, i dlatego niebezpieczny dla społeczeństwa ludzkiego.

„Art. 6. Przy wyborach politycznych i ekonomicznych Liga ograniczy się na wskazywaniu palcem kandydatów klerykalnych, proponowanych przez którebądź stronnictwo, popierając konferencye urządzone w tym celu i posługując się innymi środkami, postanowionymi na zebraniach specjalnych.

„Art. 7. Liga wysyłać będzie, bądźto jawnie, bądź incognito, swoich delegatów, aby zbijali, jeżeli będzie wolno, albo poprostu słuchali argumentów przeciwników.

„Art. 8. Po uchwale Komitetu Egzekucyjnego, Liga przyjmie udział we wspomnieniach i w obrzędach pogrzebowych ludzi antyklerykalnych, bez względu na to, do jakiego stronnictwa należeli.

„Art. 9. Gdy Liga będzie miała swój dziennik, będzie w nim zamieszczała artykuły nawet przeciwników, byle były podpisane.

„Art. 10. Liga będzie urządziła często konferencye jużto członków swoich, jużto znanych antyklerykałów.

„Art. 11. Liga nakłada na każdego swego członka obowiązek działania w celu rozszerzenia przekonania antyklerykalnych i jednania nowych członków.

„Art. 12. Liga zamierza utworzyć, stosownie do swoich środków, bibliotekę popularną, przy pomocy swoich członków.“

Instrukcye Lemmiego dla antyklerykałów wykonywane są nawet zagranicą przez jego emisaryuszów i przez masonów wszystkich krajów; celem bowiem najwyższym tej sekty jest: odchrześcianić wszystkie ludy katolickie całego świata i zastąpić, w wielkim przewrocie społecznym, religię Boską przez cześć dla szatana, nazwanego dla głupców „Wielkim Budowniczym Wszechświata“, aby ich na razie nie przestraszać.

Ale po za utworzeniem i organizacją kółek antyklerykalnych, które tyle złego zrządziły religii katolickiej we Włoszech, Adrian Lemmi, coraz zacieklejszy przeciw Kościołowi, który chciałby zniweczyć, nie przestawał nigdy zalecać masonom propagandy teoryj naturalistycznych, wiedząc dobrze, że chociaż antykatolicki rząd półwyspu nie popiera go jawnie, może liczyć na tajną jego protekcję. Sekta nie śmie jeszcze dać poznać ludom swoich najdalszych celów: „Świat — mówią jej przywódcy — nie dojrzał jeszcze do tego, żeby był oświecony prawdziwym światłem“. Ale tymczasem wszystkie środki, „nawet materyalizm“, są dla niej

— Za pozwoleniem, tu niema żadnej sztuczki, tylko teraz oznacza teraz, to jest że nie dziś, ani jutro, tylko...

— Tylko nigdy — dokończył Stawiński.

De Viliers, uważając że wyraz: „sztuczki“ stanowi obrazę, zaindyczył się srodze i syczącym głosem powiedział:

— Szanowny pan, za pozwoleniem, niewłaściwie przypisuje nam jakieś sztuczki, co mnie obraża i...

— I za tę obrazę, tak panu jak panu Proniewiczowi, któremu się przecież za błazeński postępek należy nauczka, rymująca się do sztuczka, gotów jestem dać zadostyczywienie, lecz teraz musimy omówić sprawę najbliższą tyczącą się...

— Mój Stefanie, strofowałeś mnie za przerwanie panu de Viliersowi, pozwól że teraz ja umityguję twoją szlachetną gorączkę i przez chwilę nic się nie odzywaj — powiedział ksiądz Józef, zwracając się w dalszym ciągu do Emiliana:

— Więc Roman, którego pan byłeś opiekunem a ja jestem wujem ciotecznym, trwa w zamiarze poślubienia Wandzi i nie przestaje się uważać za jej narzeczonego?

— To zależy, za pozwoleniem księdza proboszcza, od różnych konjunktur — wymijająco odrzekł de Viliers.

— Nie rozumiem tych konjunktur, jak nie rozumiem dlaczego sam tutaj nie przyjechał, i jego nieobecność naprowadza mnie na domysł, wybaczy pan dobrodziej szczerłość

dobrze, jako przygotowawcze, w celu zniweczenia wiary w Boga, czczonego przez katolików.

Dlatego Lemmi jużto głosi kult Lucyfera, każąc śpiewać na uroczystościach masonskich Carducciego „Hymn do szatana“, jużto zbija ideę nadnaturalności, aby tem lepiej ugodzić w katolicyzm. Jestto taktyka podwójna. A ponieważ jest osłem pod względem literackim, ma dwóch sekretarzy, którzy mu redagują kolejno jego mowy i jego „manifesty“ (1): Ulissesa Bacciego, który jest ateuszem, i Humberta Medico, który jest lucyferyaninem.

Oto okólnik, w duchu naturalistycznym, którym obesłał łoża włoskie pod koniec roku 1886; ale z głębi brutalnego naturalizmu przebija duch sataniczny, który go natchnął.

„Do Szanownych Braci Łóż Górnych Włoch!

„Lubo nie zostały jeszcze — pisze Lemmi — ukończone kroki w celu organizacyi sił masonskich włoskich, pod wysoką i jedyną dyrekcją Wielkiego Wschodu powszechnego, który jednoczy wiązki energii zarówno indywidualnych Braci, jak Warsztatów istniejących lub mających się ukonstytuować, Wielki Wschód zwraca się do Braci i do Łóż Górnych Włoch w interesie najwyższej wagi, ze względu na tryumf Ludzkości, Prawdy wyrzytej w łonie samej ludzkości przeciw abstrakcyom ponadświatowym, będącym wytworem złego instynktu teokracji i religij nadnaturalnych, a mianowicie najzaciętszej z pomiędzy nich, religii katolickiej. Pochwała należy się pracom przeszłości, w imieniu polityki i finansów włoskich, które stwierdziły i wprowadziły w praktykę humanitaryzm, a głównie: skasowanie zakonów religijnych, konfiskatę dóbr kościelnych, zniesienie władzy świeckiej. Są to trzy wielkie rezultaty historyczne, które stanowią granitową podstawę ruchu masonskiego we Włoszech.

„Nader chwalebne są usiłowania prasy i szkoły; a w końcu zaznaczyć trzeba, jako przykład godny naśladowania, demonstracje ludowe, meetingi i kółka antyklerykalne.

„Ale na tem nie dosyć; dobra wola rządu włoskiego dla propagandy niezaprzeczalnych teoryj naturalistycznych, w przeciwstawieniu do rzekomego (1) objawienia chrześcijańskiego, nie da się zjednać napoczekaniu; wymagania polityczne wewnętrzne i zewnętrzne nakazują mu liczyć się z zastarzającymi przesądami ludów i zazdrościami gabinetów europejskich, które my chcielibyśmy przeciwnie widzieć zjednoczonemi w jednej wielkiej pracy, to jest w zniesieniu państw katolickich, jako katolickich.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

kapłańską, że mój krewniak jest obłudny, a pan dobrodziej w błąd może wprowadzony...

De Viliers, nie zrozumiałszy delikatnego omówienia proboszcza i zapomniawszy o swoim poprzednim wstępie, przerwał:

— Za pozwoleniem, przecież nie mogłem być w błąd wprowadzonym, skoro mi Roman dał pierścionek, abym go wręczył pannie Wandzie...

— Nareszcie doszliśmy do pożądanej konkluzji — wybuchnął, nie mogąc zapanować nad sobą, Stefan.

— Jakażto obłuda, jaka farsa! — odezwał się proboszcz, nie miarkując już słów słusznego oburzenia.

Emilian spostrzegł się, ale za późno, że zminął się z instrukcją Romana.

Temu ostatniemu chodziło o doprowadzenie Dobrowiejskich, po długim kołowaniu, do zerwania ze strony panny. Wówczas de Viliers, po odegraniu jeszcze jednej krótkiej sceny oporu, winien był doręczyć pierścionek, umyślnie, jakoby bez wiedzy Romana, zabrany z Warszawy, gdyż ex-opiekun miał sobie powierzoną rolę szlachetnego ojca, który zapobiega wszelkimi sposobami spełnieniu szaleństwa, przez egzaltowanego syna.

Zawczesne zdemaskowanie się, tak stropiło Emiliana, zwłaszcza po ostatnim wykrzykniku proboszcza, że niedługo się namyślając, postanowił zaniechać wszelkich subtel-

„Rodzina Połanieckich.“

(Dalszy ciąg.)

Ale od czegoż byłaby powieść? W powieści, o ile tylko autor zechce, znajdzie się zawsze jakiś „anioł opiekuńczy“, który złe naprawi, zwaśnionych pogodzi, zranione serca balsamem napoi. Tym dobrym aniołem w „Rodzinie Połanieckich“ będzie pani Emilia i jej dwunastoletnia córka, Litka. Ta pani Emilia nie jest już kobietą z tego świata, choć po nim chodzi i w nim żyje. Kocha swoją jedynaczkę nade wszystko; ta jedynaczka jest zaś dotknięta śmiertelną wadą serca. Kiedy ona zgaśnie, dla matki nie pozostanie nic, oprócz modlitwy, pociechy w Bogu i nadziei przyszłego życia. Litka jest istotą pod bardzo wielu względami fenomenalną i jest niezmiernie przywiązaną do Połanieckiego, przywiązaną miłością idealną. Kiedy się dowiedziała że jej ukochany „pan Stach“ cierpi z powodu zagniewanej na niego „panny Maryni“, to jakkolwiek serce jej z bólu pęka, usiłuje ich pogodzić, i wiedzioną jasnowidzeniem przedwczesnie dojrzewającego dziecka, znajduje na to sposób skuteczny. Na kilka dni przed śmiercią, kiedy Połaniecki i Marynia, wyręczając zmęczoną matkę, czuwają przy jej łożku, Litka zobowiązuje Marynię, ażeby przebaczyła „panu Stachowi“, ażeby go pokochała. Chociaż Marynia, robiąc „na złość“ Połanieckiemu, kokietowała potroszę Maszkę, nie była jednak zbyt daleką od chęci przebaczenia mu urazy. Widziała w nim wprawdzie zawsze głównego winowajcę, przez którego ukochany jej Krzemień sprzedany został i to sprzedany właśnie Maszce, lecz objawy przywiązania, które jej składał Połaniecki, jego żal, nareszcie śmierć tego dziwnego dziecka, Litki, zaleciły jej przebaczyć i na nowo pokochać. Litka umarła, lecz połączyła zakochanych.

Ta Litka, razem z panią Emilią — to piękny choć melancholijny przesiąknięty, obrazek na tle powieści, w której niema wprawdzie tragedji, lecz zato tak dużo lichej komedyi, brudu, intrygi i fałszu. Przy tych czystych postaciach, w które Sienkiewicz przelał wiele prawdziwej poezji, oddychamy swobodniej.

Autor więc, „po zawilej próbie, parę miłosną naostatek złączył“. Lecz powieść bynajmniej zakończoną nie została. Wspominaliśmy na początku, że toczy się tam równolegle kilka akcji, występuje cała galeryja postaci, nareszcie życie małżeńskie Połanieckich kresli autor szczegółowo i z nowego punktu widzenia. Zapoznajmy się z niektórymi postaciami choćby pokrótce.

Profesor Waskowski, uczciwy i stary idealista, niby naiwny, nawet komiczny w swoich teoryjach i nieograniczonej pobłażliwości dla ludzi, w gruncie rzeczy jednak nie pozabawiony dalej sięgających poglądów na losy i przeznaczenie człowieka. Ze swoją niezachwianą wiarą w dziejową

ności, dyplomatyczności, omijań, słowem porzucić złe graną rolę i działać już na swoją rękę, zupełnie samodzielnie.

— Za pozwoleniem panów, nie będę już więcej obłudnym i fałszywym... co tu obwijać w bawełnę — czerwieniąc się i jeszcze bardziej sycząc, powiedział całkiem naturalnie de Viliers — Roman z panną Dobrowiejską żenić się nie może i nie chce...

— Mylisz się, mój panie, to panna Dobrowiejska nie chce takiego trutnia, jak twój ex-pupila, bo gdyby ona, pomimo wszystkiego co zaszło, uparła się zostać jego żoną, przysięgam ci, panie de Viliers, za uszyby zaciągnął twego Proniewicza... za uszy, czy mnie pan słyszysz?... — wybuchnął Stefan.

— Takie pogrożki... za pozwoleniem...

— Mój przyjaciel, w szlachetnym oburzeniu, nazbyt gorąco traktuje tę sprawę; lecz dajmy spokój przypuszczeniom, skoro, chwala Bogu, Wandzia uniknie fatalnego małżeństwa — pojednawczo wyrzekł ksiądz Józef.

— Kiedy więc pańska misya skończona, prosimy o pierścionek — rzekł, mitygując się Stawiński.

— Zaraz... mam w pugilaresie, i wzamian żądam... — nie dokończył jeszcze de Viliers, gdy w otwartych drzwiach pojawiła się blada, z błyszczącymi, czarnymi oczami, z których zda się iskry padały, Wanda Dobrowiejska, a tuż za nią matka.

(d. c. n.)

przyszłość „najmłodszych z Aryów“ patrzy pobłażliwie na swoich bliźnich, bo wszystko mu zapowiada, że „nowa epoka“ się zbliża. On jeden rozumie nastrój duszy pani Emilii, kiedy ta młoda i piękna jeszcze kobieta, po stracie ukochanego dziecka, widząc przecięte wszelkie węzły ze światem, wstępuje do Siostr Miłosierdzia, ażeby pielęgnować chorych i nieszczęśliwych. Ten profesor jest postacią bardzo szlachetną, zupełnie prawdziwą, choć i nader rzadką — i Sienkiewicz dobrze zrobił, odtworzywszy taką postać w swojej powieści. To prawdziwy chrześcjanin.

Obowiązkiem zaś literatury współczesnej, która ma chęci dodatniego i moralnego wpływania na społeczeństwo, jest wprowadzać do niej postacie prawdziwie chrześcijańskie. Postaci takich w rzeczywistym świecie jeszcze, dzięki Bogu, nie brakuje. Są to chrześcjanie z ducha, z myśli i postępowania, w odróżnieniu od tych niby chrześcjan, tylko z formy, i konserwatystów obłudnych, którzy w naszych czasach, kiedy nauka Chrystusa daje takie dowody swej Boskiej potęgi i nieśmiertelności, wystawiają się za jej wyznawców, choć o nich trzeba powiedzieć: „czcicie mnie tylko ustami“.

Z całym blaskiem artyzmu autorskiego odtworzył Sienkiewicz dyletanta i dekadenta Bukackiego. Nic dziwnego. Z historii Płoszowskiego wiemy, jak autor „Bez dogmatu“ w takich tematach celuje. Bukacki jest człowiekiem dużych zdolności, znacznego wykształcenia i majątku. Podobnie jak jego prototyp, marnuje to wszystko w czczym życiu, poświęconem ironii z siebie i ze świata, w próżnej choć świetnej dyalektyce, nareszcie w kolekcjonerstwie. Czem zaś jest dzisiaj kolekcjonerstwo, dobrze to określa Waskowski: „To jest taki staruszkowaty, godny naszych czasów sposób kochania sztuki. Czy nie myślicie że jest w tem coś zgrzybiałego? Podług mnie, to jest bardzo charakterystyczne. Niegdyś nosiło się w sobie zapal dla wielkiej sztuki, kochało się ją tam, gdzie była: w muzeach, w kościołach; dziś sprowadza się ją sobie do prywatnego gabinetu. Dawniej kończyło się na kolekcjonowaniu, dziś się od niego zaczyna — i zaczyna się od dziwactw. Nie mówię do Bukackiego, ale dziś najmłodszy chłopak, byle miał trochę pieniędzy, poczyną kolekcjonować — i co? nieraz nie przedmioty sztuki, ale jej dziwactwa, albo przynajmniej drobiazgi. Widzicie, moi drodzy, mnie się zdawało zawsze, że miłość i amatorstwo to są dwie rzeczy różne, i przypuszczam naprzykład, że wielki amator kobiet nie jest człowiekiem zdolnym do podniosłego uczucia.“

Ten Bukacki więc, który się włóczy z Warszawy do Wenecyi, z Wenecyi do Rzymu i ztamtąd znów do Warszawy, jest to człowiek, który na seryo niby nic nie bierze, choć w gruncie rzeczy umie głęboko czuć i cierpieć. Takiemu na nic się nie zda drwić z obowiązków i zadań życia; cynikiem bowiem i pasyżem być nie potrafi, i wcześniej czy później prosta konsekwencya psychologiczna zemści się srodze na nim. Uczuje pustkę, gorycz i żal do siebie samego wtedy, kiedy już będzie po czasie. „Bo co ja po dniu gadam, to się nie liczy. Teraz jest noc, pijemy wino i przychodzi szersza chwila. Prowadzę najgłupsze i najbardziej czcze życie, jakie można prowadzić. Naokoło mnie jest ogromna nicość, której się boję i którą zarzucam takimi oto gratami, jakie widzisz w tym pokoju, żeby się mniej bać. Nie lękać się śmierci, to co innego, bo się po śmierci nie czuje, ani myśli. Wtedy ja będę stanowił także część nicości, ale czuć ją, żyjąc, uświadamiać ją, zdawać sobie z niej sprawę, dalibóg, nie może być nic podlejszego. Przytem stan mego zdrowia jest zły naprawdę i odejmuje mi wszelką energię. Nie mam w sobie paliwa, więc go sobie dodaję. Że poddawszy sobie paliwa, biorę życie ze strony humorystycznej, to naśladowuję w tem chorego, który leży na tym boku, na którym mu leżeć najdogodniej. Tak mi najdogodniej, a że pozycya jest sztuczną, zgadzam się; każda inna jednak byłaby dokuczliwszą. I oto przedmiot wyczerpany.“

Znamy takich Bukackich, i Sienkiewicz ten gatunek ludzi oddaje niezawodnie najlepiej. Bukacki umiera w Rzymie, pojednany z Bogiem, a czytelnikowi wydziera się westchnienie szczerzego żalu nad zmarnowanym życiem. Postać to bowiem tak rzeczywista, że odbieramy złudzenie, jakbyśmy stracili przyjaciela, który miał szlachetne zadatki — i dary Opatrzności zmarnował. Jest w powieści dwóch Zawilowskich i panna Zawilowska. Stary Zawilowski, pyszny, portretowy typ szlachcica polskiego. Nie wiemy czy z żyjących naszych powieściopisarzy, oprócz Kaczkowskiego i Sienkiewicza, potrafiły ktokolwiek taki typ do życia powołać? Trzeba na to przedewszystkiem dużej i dobrej znajomości świata szlacheckiego, następnie wrażliwości artystycznej i sztuki pisarskiej. Młody Zawilowski, krewny

tamtego, poeta, natura zapalna i wrażliwa, zaliczony także zostanie do lepszych kreacyj w sienkiewiczowskiej galerii. Stał się smutną ofiarą miłości. Pokochał się w niejkiej pannie Linette Castelli, bardzo pięknej ale bardzo puste i bardzo głupiej. Wolelibyśmy, a sądzimy także że z nami czytelnicy, nawet czytelniczki, żeby ten biedny poeta znał się nieco lepiej na ludziach i na kobietach, boć niekoniecznie poezya i naiwność mają być synonimami. Aż się przykro robi czytać, co ten Zawilowski dla tej „Castelki“ wyrabia. Trudno jednak — niech i tak będzie.

Panna Zawilowska kochała się niegdyś w Płoszowskim, a i teraz jeszcze kocha pamięć swego nieszczęśliwego bohatera. Gorliwa i sumienna w spełnianiu obowiązków względem starego i chorego ojca, zajęła się po jego śmierci losem nieszczęśliwego poety, który, zawiedziony i oszukany przez Castelkę, targnął się na własne życie. Życie mu uratowano, lecz talent przepadł.

Panna Zawilowska, zapisawszy olbrzymi majątek swemu nieszczęśliwemu kuzynowi, sama wstąpiła do klasztoru. Zawilowski przestał tworzyć poezye — nie mógł.

Zajęliśmy się pokrótce postaciami dodatnimi i sympatycznymi. W przeciwstawieniu do nich jest tam cała galeria, cały świat figur ujemnych, głupich i szkodliwych. Ażeby nie przedłużać sprawozdania, nie będziemy się przy nich zatrzymywali szczegółowo. Powiedzmy tylko, że wszystkie są prawdziwe, z wielkim talentem, z świetną i przenikliwą intuicyą przez autora oddane, tak, że pod względem wykończenia mało co do życzenia pozostawiają. Naturalnie, że ktoby chciał koniecznie krytycyzmu swego używać, usterki wytykać, tenby cały szereg zarzutów mógł ustawić. Ponieważ robota taka skuteczną nie jest — więc zostawiamy ją innym.

Rzecz jasna, że treść, myśl przewodnia, tendencya, forma nareszcie, krytyce podlega i podlegać musi, i tutaj nawet leży główne zadanie krytyki pojmovanej rozsądnie. Dlatego też kilka wyrazów, raczej wniosków ogólniejszych z powieści Sienkiewicza niżej wyciągniemy. Teraz dodajemy jeszcze, że Połaniecki w swoim pożyciu małżeńskim z Marynią, jakkolwiek mógł być szczęśliwym, — jednakże nim nie był. Lichym pokusom się oprzeć nie umiał, zgrzeszył. Zatrulił sobie spokój. Lecz Sienkiewicz w takim stanie zostawić go nie chciał, kazał mu odkupić Krzemień dla szczęśliwienia Maryni, którą teraz naprawdę i ostatecznie Połaniecki pokochał. Tam też wyjechali, ażeby „pracować z ludem na roli“.

Roman Korzycki.

(Dokończenie nastąpi.)

NA POSTERUNKU.

Od wydawcy — jeszcze z powodu „kwartału próbnego“.

Wydaje mi się koniecznem — niejaki objaśnienie tych głównie szanownych odbiorców „Roli“, którzy są jej odbiorcami nowymi, w kwartale bieżącym.

Zrozumiałem taktykę licznych mych przeciwników w prasie, i dlatego ogłosiłem „k w a r t a ł p r ó b n y“. Ponieważ nie dało się zabić „Roli“ szyderstwem, wyśmiewaniem, insynuacyami i szkalowaniem systematycznym jej wydawcy, trzeba więc użyć środka innego — ostracyzmu. Trzeba zagrozić mu drogę do rozpowszechniania wiadomości o swoim wydawnictwie, a kręcąc się w kółku jednych i tych samych sfer publiczności, nietylko rozwijać się nie będzie, lecz owszem słabnąć musi. I stało się faktem, jedynym może w swym rodzaju, że gdy w rubryce ogłoszeń płatnych podaje się adresy nawet znanych lichwiarzy i paserów, „Rola“ od przeważnej większości tutejszych kantorów redakcyjnych otrzymywała stale krótkie ale wymowne odpowiedzi: „ogłoszenia pomieścić nie możemy“, albo: „prospektu nie dołączymy“. Wspominam zaś o tem i tym razem nie dlatego bynajmniej iżbym chciał się „skarżyć“, ale aby zaznaczyć, że i ten środek zgnębienia wstrętnego pisma nie jest dość niezawodnym, a odwołanie się moje w Nr-ze 36-tym, w kwestyi „kwartału próbnego“, dostatecznie przekonało mnie o tem. Przekonało mnie nadto, jak dalece uczciwszy ogół nasz chrześcijański nie podziela zachowania się większości prasy względem niemiłego jej organu. Około pięciuset listów z adresami, otrzymanych w ciągu pierwszych dwóch tygodni, nie licząc napływających następnie i napływających dotąd, — i nie licząc żądań bezpośrednich — znak to zdaje się dość wyraźny, o którym wspominam i dlatego jeszcze, aby zaspokoić, nie czczą zgoła, ciekawość tych wszystkich towarzyszy i przyjaciół naszych, którzy odpowiadają

jąc na odwołanie się o ich współdziałanie i spiesząc z adresami, zwracali mi jednak równocześnie uwagę na „ryzykowność“ użytego przezemnie środka, we względzie materialnym.

Wiem o tem że bez podstawy materialnej pismo, jak każde inne przedsięwzięcie wymagające nakładu pieniężnego, ani istnieć, ani rozwijać się nie może; że więc w gospodarce pisma, wydawanego zwłaszcza *nakładem jedynie abonentów swoich*, oględnym być należy. Ale, wyznaję najszczerzej, względy te, tym razem, obchodziły mnie najmniej. Myślałem tylko: nie poddam się terroryzmowi przeciwników moich z prasy i nie dam ograniczać wpływu pisma, którego całą winą jest, że jest niepodobne do innych. Wolno przeciwnikom tymże wielbić żydów i bodaj przez samo *milczenie* o ich...działalności, działać w ich sprawie; wolno więc i mnie czynić to, co mi nakazuje sumienie: działać na rzecz tych którzy mi są najbliżsi. Alboż to zbrodnia? Jeżeli zresztą wydawcy inni dają swym abonentom „premia“, to niechże i ja dam *premium* tym zasadom, które abonentci „Roli“ wespół z nią wyznają, a rozpowszechnianie których wszystkim nam jednakowo leżeć musi na sercu. Dzieci to ducha naszego, więc o ich rozwój i rozrost pomysły dbać musimy.

Pod wpływem tych myśli, i chcąc przeciwdziałać ostracyzmowi, o którym wspomniałem, chwyciłem się środka który istotnie materialnie ryzykownym i kosztownym być musi, skoro nie użył go dotychczas żaden z wydawców nietylko... pomysłów, lecz i bardzo zamożnych. Jakikolwiek jednakże będzie „plon wydawniczy“, nie żałuję tego com uczynił i żałować w żadnym razie nie będę. Moralnie, a więc pod względem najważniejszym, *kwartał próbny* „opłaci się“ stanowczo i „opłaci się“ dobrze. Pismo przedrze się i da poznać tam, gdzieby się w żaden sposób inny, dostać nie zdołało, a z kilkunastu tysięcy numerów rozestanych w ciągu tegoż kwartału, zawsze coś — zostanie. Mimowoli niejedna myśl zwrócić się musi w kierunku i ku sprawom któremi się dotąd nie zajmowała, gdyż nikt nie dał jej ku temu owej pierwszej, najważniejszej podniety. To przecież coś znaczy!...

Nawet najzawziętsi i najbardziej zdeklarowani przeciwnicy moi nie mogą mnie posądzić o pychę, niczem przynajmniej nie dałem im ku temu powodu. Nie mam więc pretensyi tej pysznej, iżby „Rola“ wszystkim, którzy ją w „kwartale próbnym“ otrzymują bezpłatnie, podobać się miała. Owszem, wiem raczej iż nie jednemu nie przypadnie do... gustu pismo, które bardzo często, gdy inne mówią: białe, — powiada: czarne. Wprawdzie mówi ono tak zawsze z głębokiego jedynie przekonania i zawsze na podstawie dowodów, ale to nic. Właśnie, gdy pismo o każdej sprawie mówi szczerą i wyraźną prawdę, gdy słowa jego nie są obwijane w bawelnę, a jego język nie jest słodkawy karmelkowym, i gdy podłość wszelką określa po imieniu: podłością, nazywa się to w języku większości organów naszej prasy i większości „braci piszących“ — krzykliwością, „warcholstwem“. Są też nawet ludzie którzy temu wierzą, bo i czegoż zresztą pocziwe żydowiny i dzielni ich poplecznicy w przedziwnie dobroduszny i łatwowierny ogół nasz nie zdołali już wzmówić? Ja jednakże „warcholstwa“ *takiego* i *takiej* „krzykliwości“ nie wyrzeknę się nigdy, dopóki, przy woli i pomocy Bożej, będę mógł przemawiać publicznie. Zdaje mi się albowiem że pismo które, albo fałszuje prawdę, albo lawirując i tak i tak, nie wypowiada jej jasno i otwarcie, albo wreszcie *milczy* — kiedy mówić trzeba, — nietylko nie przynosi żadnego pożytku publicznego, ale owszem popełnia niegodziwość stokroć większą, niż handlarz sprzedający towar swój wedle fałszywej miary czy wagi.

Idzie mi naturalnie bardzo o pomnożenie liczby stałych abonentów i czytelników, gdyż inaczej musiałbym nie kochać tych zasad w imię których, przed laty trzynastu, pierwszy pono włożyłem dobrowolnie głowę w wielkie gniazdo szerszeni; wszystkich więc tych którzy, poznawszy nas bliżej, liczbę rolarzy, towarzyszy naszych, powiększyć i pod nasz znak zapisać się zechcą, powitamy sercem, a pragnąc i starać się będziemy, aby jak najdłużej nietylko abonentami ale i przyjaciółmi nam byli. Dla tych jednakże — uprzedzić o tem wolę — którym się „ton“ pisma i „sposób“ traktowania w niem spraw danych nie podoba, ani „ton“ ani „sposób“ tenże, zmienionym być nie może.

Do nich też, to jest do tych u których „Rola“ i przy poznaniu jej bliższem, nie zdołała pozyskać sobie sympatyj, chciałbym, mówiąc raz jeszcze z okazji „kwartału próbnego“, zwrócić się z prośbą natury już czysto towarzyskiej. Pomijając okoliczność że, obok kosztu papieru i druku,

sam koszt przesyłki „Roli“ w kwartale próbnym powiększa rozchód nasz o kilkaset rubli, pragnąłbym nadto wiedzieć wcześniej jak, mniej więcej, wypadnie mi uregulować nakład na rok przyszły. Byłoby przeto pożądanem, aby ci z szanownych odbiorców „Roli“ w kwartale próbnym, którzy do tej chwili nie nabrali chęci zapisania się na listę abonentów jej w przyszłości, raczyli nas zawiadomić o tem bezzwłocznie. Wydatek trzykopieskowy na list otwarty jest dla nich rzeczą stosunkowo drobną, podczas gdy dla nas koszt kwartału próbnego stanowi rubrykę poważną i poważniejszą o wiele, aniżeli na razie mogliśmy przypuszczać. Wątpić też nie chcę, iż prośba niniejsza, przez ludzi szanujących wszelką uczciwą pracę cudzą, uwzględniona zostanie.

Naturalnie że *wszystkim* tym, od których uwiadomienia wspomnionego nie otrzymamy, „Rola“, jak dotąd tak i nadal, do końca kwartału próbnego jak najakuratniej przesyłaną będzie; a gdy ktoś ani nas o wstrzymaniu dalszej bezpłatnej przesyłki pisma zawiadomić nie raczy, ani też prenumeratorem jego na czas dalszy nie zostanie, *nie będziemy mieli* z tego powodu, zgodnie z ogłoszeniem pierwotnem, *pretensyi żadnej*.

Co wyraziwszy, chciałbym jeszcze z kilkoma słowy zwrócić się wprost do dawnych, szczerych i wypróbowanych przyjaciół pisma, którego istnienie nie usłane — kwiatami. Współdziałanie z jakim mi, celem rozpowszechnienia „Roli“, w kwartale próbnym pospieszyli i trud jaki nawet w tym względzie ponieśli, o ile z jednej strony wywołuje uczucie szczerzej i prawdziwiej wdzięczności, o tyle z drugiej zobowiązuje mnie tem silniej do uczynienia wszystkiego, cokolwiek do ciągłego ulepszania i udoskonalania pisma przyczynić się może. W ciągu lat trzynastu, nie obiecywałem nigdy — czego bym dotrzymać nie mógł — i dziś więc, ani „premiów wspaniałych“, ani też innych nadzwyczajności nie przyrzekam; co jednak przyrzec mogę, to że wszystką mą pracę i wszystkie siły moje, jakie mi jeszcze pozostały, zwrócę w tym jednym celu, aby wszyscy przyjaciele „Roli“ być mogli z treści jej coraz bardziej zadowoleni. Osobne zresztą uwiadomienie prospektowe, jakie dołącza się do N-ru dzisiejszego, a o *rozpowszechnienie* którego najuprzejmiej proszę, bliżej objaśni i upewni ich o tem.

W końcu, słówko — odpowiedzi. Z powodu ogłoszenia „kwartału próbnego“, w przeciwnym mi obozie prasy dały się słyszeć głosy: „to nowa spekulacya!“ Ależ, moi panowie, dość już chyba tej... arlekinady! Wicie wy o tem dobrze, że gdybym chciał zrobić spekulacyę, mógłbym ją być zrobić o wiele wcześniej i łatwiej, nie wydając „Roli“. Jeżeli przeto komu to wam, umięjącym handlować zasadami i gotowym służyć więcej dającemu, zasię od czynienia mi zarzutów takich!...

J. Jeleński.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Świat i ludzkość według recepty p. Berthelota. — Nowy wiek złoty. — Różnica od dawnego. — Walka o byt. — Jedyne lekarstwo. — Schwytnie Artona. — Jego *curriculum vitae*. — Lista 104-ch. — Wypadek z „Towarzystwem dynamitowem“. — Emigracya. — Oryginalna pogoń. — Ciekawa sielanka w Wenecyi. — Szlachetne oburzenie. — Przychwycenie. — Nędzarz milioner. — Najstarszy zecer. — Dla czego człowieka stanie mężczy. — Drukarstwo z przed lat 80. — Jakby to było dobrze! — Mr. Cuttler, czyli życie w wagonie. — Komu nie wolno, a komu wolno. — Taka niby propozycya kronikarza. — Monte Carlo i drobniejsze jaskinie gry. — Co lepsze, a raczej co gorsze? — Przebudzenie się moralności urzędowej w Brukselli. — 800 franków i klub arystokratyczny. — Na co się to przyda! — Jedyń środek skuteczny. — Położenie na Wschodzie. — Czapurność Grecyi.

Co to za szczęście że ten p. Berthelot jest tylko francuzkim ministrem spraw zagranicznych! Gdyby mógł rządzić światem, ładnieby urządził świat ten i nas biednych zamieszkujących go obywateli! Karmiłby nas, odziewał, bawił i kształcił — chemicznie. Jadalibyśmy jakieś okruszyny chemicznych przetworów białka i tłuszczu, chodzilibyśmy w chemicznie na ciele naszym wytworzonych skorupach, bawilibyśmy się okrutnie zajmującymi przemianami materyi, a smak nasz estetyczny kształciłibyśmy widokiem — pustyni.

Tak, panie dobrodzieju, pustyni najwyraźniej! Albowiem człowiek karmiony i odziewany chemicznie, zaniebdałby zupełnie hodowlę zwierząt i roślin, które stałyby się dlań zupełnie bezużytecznymi. Ziemia albowiem się pokryła ruchomym piaskiem pustynnym, albo bujnym lasem. Człowiek stałby się próżniakiem *in summo grado*; nasyciwszy się chemicznymi specyalami, wygrzewałby się do słońca na piasku albo chrapał w chłodnym cieniu drzew. Słowem ujrzałaby ludzkość powrót złotego wieku, tylko bez jego idyllicznej poezyi. Pan Berthelot, kreśląc obraz swojego chemicznie przyprawionego świata, powiada, że wtedy do-

piero ustałaby „walka o byt“ i wogóle wszelka walka, a więc i wojny. Ja tam temu nie wierzę, bo dopóki będzie mógł jeden człowiek posiadać więcej białka i tłuszczy od drugiego, póty w tym mniej posiadającym będzie się budziła zawiść i chęć wydarcia tej przewyżki więcej posiadającemu. Na takie zachcianki jest jedno tylko lekarstwo: gorąca wiara i miłość bliźniego, ale te nie mieszczą się w postulatach p. Berthelota, a zresztą, choćby chciał, nie wiem czy je chemicznie wytworzyłby potrafił. A i to pytanie: jak też będzie wyglądała chemicznie przyprawiona polityka Francji?

Policji angielskiej udało się to, czego policja francuska od lat trzech nie mogła czy też nie chciała dokazać: złowiła Artona! Czytelnicy nasi może już zapomnieli o tem nazwisku, które swego czasu odegrało ważną i ciekawą rolę w sprawie panamskiej. Otóż ten Arton, *recte* Aaron, jest to żydek alzacki, liczący dziś lat 43, który rozpoczął swoją karierę, jako obskurny jakiś działacz w przedsiębiorstwach giełdy paryżkiej, aż nagle, przed dziesięcioma laty, założył „Bank katolicki“ (sic!) i do tego w Rzymie! Bank ten wprowadził jeszcze przedziej zbankrutował niż powstał, ale operacja ta uwydatniła zdolności Aaronka. Poznał się na nich p. baron Jabób von Reinach, i użył go do łowienia ryb parlamentarnych na rzecz szwindlu panamskiego. Aaronek *vel* Artonek dzielnie się wywiązał z tej chlubnej misji, i używając na przynętę czeków zamiast robactwa, w krótkim czasie schwytał aż stu czterech rekinów, szczupaków, karasiów i płotek parlamentarnych, notując starannie ich imiona i nazwiska, oraz ilość połkniętej przynęty. Kiedy rozpoczął się proces panamski, Artona już we Francji nie było; na cztery miesiące przedtem zdarzył mu się wypadek, że okradł „Towarzystwo dynamitowe“ na 3,700,000 franków i — emigrował zagranicę, z ową fatalną listą 104-ch, no i z kochanką. Skazano go na lat 20 więzienia i 400,000 franków grzywny, ale zaocznie; co jemu to szkodziło!

Ówczesny rząd francuski — p. Ribot stał na jego czele, a dzisiejszy prezes gabinetu, pan Bourgeois, był ministrem sprawiedliwości, — wysłał za nim w pogoń agentów policyjnych, którzy atoli mieli takiego *pecha*, że wszędzie przyjeżdżali w 24 godzin po jego odjeździe. Jeden tylko z nich, nazwiskiem Dupas, miał polecenie dogonienia go naprawdę i wykupienia od niego owej listy 104-ch. Ten go też dogonił rzeczywiście w Wenecji i kilka dni „nader przyjemnie w jego towarzystwie przepędził“, ale listy od niego nie wydobyl. Arton, który wiedział co ona dla niego warta, oświadczył z oburzeniem, że sumienie nie pozwala mu zdradzać starych kundmanów.

Odtąd dano mu pokój i zupełnie o nim ucichło, choć pobyt jego w Londynie pod nazwą barona Newmana, nie był tajemnicą. Dopiero gdy gabinet radykalny Bourgeois przyszedł do skutku, według jednych przypadkowo, według drugich na żądanie Cavaignac'a i Ricard'a, ministrów wojny i sprawiedliwości, przyłapano pana barona i osadzono w kozie. Czy go Anglia wyda Francji jest jeszcze rzeczą wątpliwą, tembardziej że owi 104-ej na głowach będą stawali, byle przeszkodzić jego ekstradycji. Na wszelki wypadek dzienniki żydowskie puszczają wiadomość o nędzy w jakiej się Arton jakoby znajduje. W papierach jego miało znaleźć pozw w właściciela domu o nędzne komorne. Oczywiście chodzi o to, żeby nie zapłacił owej grzywny; — a więzienie? No, z więzienia można wyjść przecie dopóki się żyje.

Najstarszy w Anglii, a bodaj czy nie w całym świecie, zecer, nazwiskiem John Weytt, umarł w Sheffield, licząc lat 95. Zecerzy, wogóle biorąc, żyją dość długo, mimo utrudniającego wielce zajęcia, które ich zmusza stać po całych dniach. Zwolennicy Darwina utrzymują, iż długie stanie dlatego tak człowieka męczy, iż mimowolnie tęsni za postawą na czworakach, na którą sobie pozwalał będąc małpą... Weytt został zecerem w r. 1814; pierwsza drukarnia w której znalazł zajęcie, zdołała zaledwie 50 odbitek, po jednej stronie, dostarczać na godzinę. Gazety odbijano w tak małej liczbie egzemplarzy, że cyfra 500, którą wypuszczono w dniu bitwy pod Waterloo, wydawała się czemś niesłychanem. Zato numer gazety kosztował 75 centymów i nikt się na to nie krzywił. Gdyby tak można było, przy dzisiejszej liczbie egzemplarzy, dawne ceny utrzymać!... Przepraszam Szanownych Panów Wydawców, że takimi brylantowemi przypuszczeniami drażnię ich apetyt, który i bez tego nie potrzebuje sztucznej podniety...

Jeżeli zecerzy cierpią na brak ruchu, to ma go zanadto, ale dobrowolnie, mr. Cuttler, jeden z milionerów amerykańskich. Ruch to zresztą *sui generis*, mr. Cuttler bowiem przenosi się wciąż z miejsca na miejsce, ale się prawie nie rusza,

gdyż tranzlokacje swoje odbywa zapomocą niezmiernie wygodnego wagonu sypialnego pullmanowskiego, który sobie na linii kolejowej z Chicago do Nowego Yorku wynajął na całe życie, i z którego prawie nie wychodzi, jeżdżąc bezustanku tam i napowrót. Jaka myśl spoczywa w takim tryndaniu się nieustającym? co za przyjemność mr. Cuttler w niem znajduje, to należy do tajemnic dotąd a może nigdy nie zbadanych. Kogo innego, i gdzieindziej, wsadzonoby prawdopodobnie do jakichś Tworek, gdyby mu przyszła podobna fantazja, ale w Ameryce, i takiemu panu co ma 150,000 dolarów rocznego dochodu, wszystko wolno, nawet... nawet być waryatem! Wprawdzie możnaby *à propos* powiedzieć tutaj, że tyle jest potrzeb i nędzy na świecie, iż tak kosztownie waryować nie wolno nikomu, ale któżby tam dziś zważał na morały, i do tego jeszcze takie oklepane! Ja też tylko żartowałem, panie dobrodzieju, a zresztą proponować przecie wolno...

Krzyczymy na Monte Carlo i mamy zupełną rację; ten potwór ruletowy ciągle jeszcze pochłania nowe ofiary, przed życiem fizycznym odebrawszy im wprzód częstokroć cześć i poszanowanie dla samych siebie. Ale kto wie, czy od tej jaskini gry publicznej, zostającej niejako pod kontrolą całego świata, nęcącej wprawdzie wspaniałością urządzenia i szatańskim blaskiem złota przesuwanego po zielonym suknie przez krupierów, ale odstraszałającej jednocześnie grozą tragicznych scen rozgrywających się w niej prawie codziennie, nie gorsze stokroć są te pomniejsze, ni by prywatne, ciche spelunki szulerskie, które latem kwitną po wszystkich niemal miejscach kąpielowych, a zimą rozsowują się po wszystkich niemal „klubach“, zwłaszcza w Paryżu i w Brukseli. W tych niby tajnych przybytkach hazardu zgrywają się po cichu nawet ci, którzyby w Monte Carlo do gry nie zasiedli, a w razie *deweny* po cichu wynoszą się na tamten świat, bez skandalicznych oburzeń, jakie zwykle wywołuje każde samobójstwo dokonane w uroczych parkach Monte Carla.

Moralność urzędowa, która zwykle przymruża oczy na pewne nadużycia „gry towarzyskiej“, ocyka się czasami i kładzie rękę na działalność rozbawionych amatorów łatwego zarobku, ale oni się śmieją z tego, bo też to czysta komedia i nie więcej. Narobiono np. hałasu, że w Brukseli, do klubu arystokratycznego, *Cercle du High-life*, o godzinie 2 w nocy zeszła policja i zastała przy stole gry 35 osób. Gracze chcieli pochować pieniądze, ale policja zabrała wszystkie przyrzady do gry i całą gotówkę, w kwocie... 800 franków! *Risum teneatis!* 800 franków! Toć każdy z tych panów, zwłaszcza gdy mu szczęście posłuży, więcej nierzadko da lokajowi klubowemu, za podanie paltota! U ludzi tego położenia nie można nawet za hazard brać gry, w której na 35 uczestników 800 fr. jest w obiegu, to jest mniej więcej dwadzieścia kilka franków na osobę.

W ten sposób gry się nie poskromi; owszem nabierze ona pewnego pieprzyku pozornego niebezpieczeństwa. Panowie grywający w klubie arystokratycznym mogą sobie za 800 fr. użyć sportu starcia się z policją a nawet z prokuratorem, tem bardziej iż wiedzą, że prędzej wszystko inne się stanie aniżeli bogacz za grę hazardowną dostanie się do kozy. Jakoś nie słyszeliśmy jeszcze, żeby który z graczy, niekiedy bardzo wysoko położonych, odpowiadał więzieniem za szulerkę, a dla tego, kto przygotowany jest wygrać lub przegrać setki tysięcy, grzywna, choćby stosunkowo wysoka, nic nie znaczy.

Dlatego, niestety!, choć owa wielka szulernia w Monte Carlo zamknięta zostanie, nie przestaną prosperować te drobne niby szulerenki, które tylko wzrost poczucia moralnego mógłby wytepić skutecznie.

Położenie na Wschodzie poprawiło się niby trochę. Sultán we własnym liście do lorda Salisburego dał „słowo honoru“, że pragnie szczerze zaprowadzić obiecanie reformy, i że je zaprowadzi, — naturalnie jak tylko będzie mógł. Ponieważ zaś zgromadzenie eskadr europejskich na wodach tureckich wywiera ciągle silny nacisk na sfery rządowe tureckie; ponieważ rząd turecki otrzymał od banku otomańskiego milion funtów tureckich złotem na koszt uruchomienia redyfów, jest więc teraz większa niż kiedykolwiek nadzieja, że uspokojenie krwawych wewnętrznych zawichrzeń w Turcyi wejdzie niebawem na lepszą niż dotąd drogę.

Zaznaczyć wypada postawę rządu greckiego, który swoje pretensje do spadku po „chorym człowieku“, a przedewszystkiem do Macedonii, chciał zaznaczyć przyłączeniem się do demonstracji mocarstw, a gdy te nie przyjęły greckiego towarzystwa, postanowił działać na własną rękę. Co to będzie za działanie, wyobrazić sobie trudno; zdaje się,

że Delyannis, który finansowo zgubił Grecję bezowocnymi demonstracjami, obecnie chce ją tym samym sposobem dobić do reszty. Pierwszem następstwem tej zadzierzystej postawy Grecji jest wyjazd z Aten posła tureckiego, który opuścił stolicę grecką bez pożegnania.

E. Jerzyzna.

OBRAZKI Z NATURY.

I.

WYLAZŁO SZYDŁO Z WORKA.

Szkicował Stanisław Mazur.

Jednym z najpocziwszych ludzi był pan Żydolubski; mieszkał na wsi, gospodarował jak umiał i pchał taczkę żywota, wedle sił i możliwości.

Nie hulał, nie pił, nie grał w karty, ani też nie uśmiecał zwierzyzny, — miał jednak słabostkę, która go czasami drogo kosztowała: przepadał za żydami!

Żyd był dla niego wszystkim; był alfą i omegą każdego interesu, zapewne z tej racji, iż podług niego żydzi na to właśnie istnieją, żeby „goimów“ wogóle a w szczególności nas, polaków, wyręczał w ciężkim trudzie myślenia.

A choć mu jego małżonka, najdroższa Basieczka, sceny o Jankłów lub Moszków wyprawiała, Żydolubski rzadko kiedy ustępował.

— Jak cię kocham, serce, przesadzasz! — tłumaczył raz żonie — jak to można tak bezwzględnie potępiać ludzi, od których powinniśmy uczyć się rozumu!

— Najlepiej ubierz się w chałat, zapuść pejsy, przewieś worek przez plecy i wędruj razem z nimi szachrować!

— Ależ, najdroższa Basieczko...

— Nie nazywaj mnie tak, ty obludniku! Mówiłeś że z Koperwasem ostatecznie zerwałeś, a on tu, widzę, znowu się po coś wlecze!

— Koperwas?! — wykrzyknął Żydolubski radośnie — w samą porę mi trafił!

— Nie do wytrzymania z tobą! — mruknęła pani, wychodząc z pokoju i zamykając energicznie drzwi za sobą.

Po chwili wsunął się do kancelaryi Koperwas, słodki i uśmiechnięty.

— Jak się masz? co tu robisz?

— Przejazdem wstąpiłem...

— A to się dobrze złożyło, bo właśnie mam interes do ciebie, ale siadaj — zaprosił go uprzejmie, wskazując miejsce na kanapie.

Koperwas usiadł sobie bez ceremonii i począł gładzić brodę, przypatrując się badawczo Żydolubskiemu.

— Wiesz co? — odezwał się dziedzic — mam pyszną myśl...

— Myyyyyśl? — zadziwił się Koperwas.

— Chcę założyć sklep.

— Skleeeep? na co sklep?

— Jakto na co? Przecież każdy obywatel powinien spełniać swoje obowiązki, każdy powinien się starać, żeby włościanom uprzystępniać warunki życiowe, zaspakajając ich moralne potrzeby...

— To i wódke w tym sklepu będzie tyż? — przerwał żywo Koperwas.

— Głupis, mój Koperwasku, jak ci też może coś podobnego przyjść do głowy?

— To szlicne handlowanie jest, ładny i pewny grosz!

— Głupis — powtarzam — przeszkadzasz mi i nie dasz dokończyć! Krótko mówiąc, szukam wspólnika. Ja dam kapitał i lokal, a wzamian żądam uczciwości, sprytu i doświadczenia handlowego. Znajdź mi takiego, a będę ci wdzięcznym.

Koperwas zamyślił się głęboko.

— Mam taki jeden — odezwał się po chwili.

— Któż to jest?

— A może pan dziedzic nie będzie chciał żyda?

— Żyda? właśnie żyd jedyny do takiego interesu!

— On jest sobie trochę syn od moje ciotki... młody... wikszałcony... cy... cy!... drugi rabin tego nie potrafi, co on poradził

— Tak mówisz? no to przywieź go, zobaczę i ocenię, czy będzie odpowiedni.

— Dobrze, panie dziedzicu, jutro będziemy tu oba.

II.

Protegowany Koperwasa musiał się dobrze zaprezentować Żydolubskiemu, gdyż w niedługim czasie objął kierunek sklepu, który dziedzic we wsi otworzył.

Dużo było gadania w sąsiedztwie, dziwu między chłop-

stwem, że dziedzic z żydem do spółki „szachrują“, lecz powoli wszystko ucichło, handel szedł jakotako, jedna tylko pani Barbara, zdecydowana „antysemitka“, wzruszała ramionami i stale przepowiadała, że prędzej czy później „szydło z worka wylizie“.

Żydolubski, pewny powodzenia, zacierał ręce, spoglądał na świat rozpromieniony i długi czas wierzył najmocniej że „myśl“ którą olśnił Koperwasa, była genialną.

Niestety! przyszło rozczarowanie, i to prędzej niż się spodziewał. Pewnego razu, widząc żonę w gorszym niż zwykle humorze, przemówił, chcąc ją rozweselić:

— A co, Basieczko? A co? Żle idzie?

— O świetnie! właśnie kazałam służyć torby szyć!

— Doskonale zrobiłaś! Przydadzą się w sklepie na kaszę i mąkę.

— Co mnie tam twoja kasza i żydowska mąka obchodzi! Torby potrzebne, żebyśmy mieli z czem po świecie łązić!

— Oszalałaś, Basieczko!

— Ty oszalałeś ze swoimi żydami, którzy cię na każdym kroku kradną i oszukują!

— Mnie kradną? mnie oszukują? Mnie! co sprawdzam codziennie rachunki i towary?

— Śliczne towary, co się cała okolica z nich śmieje i krzyczeć zaczyna, że chłopów wyzyskujesz i demoralizujesz!

— Ja wyzyskuję? ja demoralizuję? Czem? cukrem i solą?

— A wódka szwarcowana? a szapoklaki? kalosze? parasolki? karty? cygara?...

— Basieczko! co ty mówisz? tego przecież w sklepie niema!

— Ładny z ciebie kontroler! widzisz tylko to co ci pokażą! Zajrzyj do mieszkania za sklepem, które Koperwas ze swoim Salomonkiem zajmują.

— Nie może być! to plotki! Zaraz biegnę to sprawdzić i przekonam cię, że to porządni ludzie.

— Ha! ha! ha! żydzi — i porządni! to coś zupełnie nowego! — roześmiała się ironicznie pani Barbara.

Żydolubski nie słyszał już tego, gdyż pędem strząły pobiegł do sklepu.

III.

Z nosem spuszczoneym na kwintę, wracał nasz judofil do domu. Niestety, Basieczka miała rację: znalazł więcej niż się spodziewał, a choć mu wspólnik i Koperwas tłumaczyli, że wszystko się dobrze sprzeda, nie dał się tym razem przekonać i postanowił żydów wyrzucić, a sklep zamknąć.

— To mnie bestye urządziły! — mruczał po drodze.

Ja, szlachcic z dziada-pradziada, żebym miał chłopów wódką rozpajać i w szapoklaki ubierać! A jeszcze jak się ten szelma Salomon stawił: powiedział, że się nie ruszy, dopóki mu nie zwrócę straconych korzyści! Dam ja ci korzyści, łotrze! Niech się tylko nie wyniosą w ciągu czterdziestu ośmiu godzin, to zobaczą, jak ja z nimi na szapoklakach wyjadę!

Koperwas ze swoim protegowanym także byli poruszeni do żywego.

— Tak się cisnął, jak dżyki pies — opowiadał zdemaskowany wspólnik.

— Musiało bicz denuncyacye — przypuszczał Koperwas.

— Denuncyacye... denuncyacye... — powtarzał tajemniczo siostrzeniec.

— Co się tak dzywujesz?

— Sztil! ja sobie trochę miszle.

— Na co ty potrzebujesz miszlić?

— Prawda jest, ja nie potrzebuję miszlić, ja to zrobię.

— Co ty potrzebujesz zrobic?... zabierz co szę da i u-czeknij.

— Na co tego? ja tyż zrobię denuncyacye.

Koperwas szeroko gębę otworzył, gdy zacny siostrzeniec wtajemniczył go w swoje plany.

— Ny, ny! — powtarzał z uwielbieniem — co ty masz za głowę! to pięć głów jest, a nie jedna!

Pięciogłowy Salomon zaraz przystąpił do wykonania swoich planów. Wziął pióro i papier i zaczął pisać co następuje:

„Jaśnie Wielmożny Panie od Komore!

Mam chonor donieszać, co w sklepu we wjez pana Żydolubski, starozakonny Salomon pszedza kontrabande, trzeba go prędko zlapnąć, bo dużo ma bicz wiśtane do Warsiawe z usianowaniem

Mordka Czycchi.“

— To wistarczy! — zadecydował, odkładając pióro na bok.

— Salomon! czy to będzie git? — zawahał się Koperwas.

— Ty sze, wujaszku, nie potrzebujesz nic bać! Oni tu przysła rewizję, towary zapakują i mnie z niemi na komorę odwożą, a przecież ja mam kupieckie rachunki, to jak je pokażę, muszą mi wszystko oddać z powrotem. Tak musi być, bo ten wszczekły pies nic mi zabrać nie pozwoli.

— Salomon! du hast aber kepele! a gite kepele! — rozrzewnił się Koperwas.

IV.

Wielki był rwetes we wsi, gdy nazajutrz po opisanych wypadkach straż pograniczna sklep otoczyła i zabrała towary wraz z żydem, na komorę.

Salomon dał się za łeb i tak dobrze udawał zrozpaczonego, że przerażony Żydolubski zapytał go pocichu:

— Czego się drzesz? miałeś i szwarc także w sklepie?

— Nic nie było, ale mogli złe ludzie co podrzucić.

— Co mieli podrzucać! zabierz ze sobą rachunki, a ja tam nadjadę, to się wszystko załatwi. Obrachunek później zrobimy.

— Lepiej niech pan dździć nie jedzie — przestrzegł go troskliwie Koperwas — może bicz jakie awanture! Ja zresztą dam wiadomość, bo tyż za nim pojedę.

Długo pan Żydolubski oczekiwał przyobiecanej wiadomości. Mądry Salomon, wylegitymowawszy się na komorze, odebrał towary, rozprzedał je z wolnej ręki współwyznawcom, i połączywszy gotówkę z tem, co poprzednio ze spółki wyciągnął, prysnął w świat szeroki, zostawiwszy nawet swojego drogiego wujaszka Koperwasa w nieświadomości o sobie.

Wylazło więc szydło z worka!

Tryumf pani Barbary był zupełny, a choć drogo kosztował, przyniósł jednak wielkie korzyści, bo raz na zawsze wyleczył Żydolubskiego z jego słabości dla diatwy Izraela.

Sklep egzystuje w dalszym ciągu, lecz główny nad nim kierunek objęła pani Barbara; niema tam już szwarcowauej, ani szapoklaków, ale zato jest słonina i inne delikatesy.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i zagraniczna.

Ponieważ wydawca zajął mi miejsce w zwykłej mojej rubryce, a mnie nie brak jest chęci... wygadania się, wyprosiłem więc sobie na ten jeden raz skromny ten kącik, dla krótkiego bodajby omówienia i tych i owych „spraw bieżących“ notowanych tu zwykle.

Tak więc w sprawie projektowanej budowy kościoła na Placu Wareckim, celem uczczenia pamięci ks. Beaudanin'a toczy się polemika na dobre. Podczas gdy ks. Radomiński wystąpił, jak już wiadomo czytelnikom moim, z projektem zbudowania kościoła tego kosztem samego duchowieństwa, inni tymczasem kapłani jak: ks. W. B. z S. i ks. Izidor Kowalski dowodzą w „Przeglądzie Katolickim“, iż projekt ów, bez udziału i bez ofiarności publiczności świeckiej, byłby wprost niemożliwym do urzeczywistnienia. Co do mnie, pragnąłbym również jak i strony polemizujące, aby jedna wieś świątynia ku pomnożeniu chwały Bożej corycblej stanąć mogła. Wobec tego jednakże, że niewiadomo jest kiedy syndykat francuzki, czy francuzko-starozakonny, przystąpi czynnie do zamierzonego przedsięwzięcia; czyli, ponieważ dziś nikt jeszcze podobno nie jest w stanie oznaczyć, ile czasu upłynie zanim szpital Dzieciątka Jezus z Placu Wareckiego zostanie przeniesionym; przeto z wyrażeniem własnego zdania co do sposobu wzniesienia nowej świątyni na tymże Placu, wstrzymam się do czasu ukończenia nowego wspaniałego Domu Bożego na Pradze, któremu dużo jeszcze, nawet bardzo dużo — brakuje.

Nie wiem, o ile protegowany przez pewne dzienniki nie zaletne „syndykat cukrowniczy“, będzie z tego zadowolony lub przeciwnie, dość, że, jak piszą dzienniki, rada państwa zatwierdziła już projekt ministerium skarbu, dotyczący unormowania w całym państwie produkcji cukru. Na zasadzie tych przepisów rząd sam (komitet ministrów, na wniosek ministra skarbu) co roku po ukończeniu kampanii, oznaczać będzie: 1) ilość cukru, potrzebną na spożycie wewnętrzne; 2) ilość potrzebną, jako zapas nieruchomości, na wypadek nieurodzaju buraków w roku następnym lub wyższe cen wskutek zwiększenia się popytu na cukier; 3) krańcową najwyższą cenę cukru dla rynków wewnętrznych, przy istnieniu której zapas zostaje unieruchomiony; 4) warunki, pod jakimi dozwolone jest wypuszczanie cukru z fabryki na rynki wewnętrzne.

Mniemam iż słynny „syndykat cukrowniczy“ nad wiadomo-

ścią powyższą, kiwając głową, medytuje poważnie, podobnie jak kręca i kiwają łęgami swemi głowami, nasi nieporównani politycy warszawscy — nad zagadką, dlaczego ten Lueger nie chce kochać polaków. Co prawda to i ja tego nie rozumiem, zwłaszcza, że główny przedmiot niechęci Luegera, polak, hr. Badeni, apoteozując z jednej strony „kulturę niemiecką“, a z drugiej, w sposób nawet wielce potulny i... pokorny starając się dogadzać węgrom, prowadzi najwyraźniej politykę antysłowiańską, a co znowu, każdemu Niemcowi szczególnie i przede wszystkim podobaćby się winno. Cała rzecz widocznie w tem, że gdy „mąż silnej ręki“ ma słabość wielką dla madziarów, a za żydami, zgodnie z tradycją większości magnatów naszych, podobno aż przepada, — Lueger ani za jednymi ani też za drugimi, nie przepada — wcale. Ztąd rozdzwięk, który jednak, nie wątpię, politycy warszawscy, dopomagając hr. Badeniemu w usłudze dla węgrom i... dla ich słynnych „reform kościelno-politycznych“, jak również w gnębieniu antysemityzmu wiedeńskiego, doprowadzą do jakiegoś ładu. Wówczas też dopiero stanie się, że Niemcy z polakami, a Polacy z Niemcami kochać się będą jak rodzeni bracia, czyli, że za wdaniem się i sprawą naszych dzielnych polityków warszawskich — stanie się jeden więcej fakt, o którym świat podobno nie marzył.

Zanim jednakże zdumiona ludzkość fakt ten ujrzy, byłoby może nie od rzeczy, gdyby pewne nasze dzienniki „konserwatywno-katolickie“, przez samą, jeżeli już nie logikę, bo o tę pono wśród naszych zachowawców nie łatwo, to przez przyzwoitość względem własnego tego niby „kierunku“(!) były mniej pochopnymi w ujawnianiu radości z powodu niezatwierdzenia Luegera na burmistrzostwie wiedeńskim, a tryumfu tem samem, acz wielce... przedwczesnego liberałów żydowskich. Toć nawet „Kraj“ (Nr. 45) petersburski, który jako współwłasność udziałowa „podskarbieh narodu“, nie jest „antysemitycznym“, zaznacza jednak najwyraźniej, iż: „organ papieżki „Osservatore Romano“ ubolewa nad niezatwierdzeniem Luegera na burmistrza Wiednia“. Jeżeli tedy nie logika, jak rzekłem, i jaka taka konsekwencya, to prosta przyzwoitość jest w tym razie konieczną. Miałożby mi i teraz i nigdy już nie przyznać racji konserwatywno-katolickie „Słowo“?..

Ano, to przyzna mi ją może pewna firma litograficzno-kupiecka, która na rozesłanych, sposobem próby i reklamy zarazem, opakach do opłatek, pomieściła napis: „Z powinszowaniem wesołych świąt Narodzenia Chrystusa“. Otóż jeden z kapłanów, który format próbny opaski tej otrzymał, prosi nas w liście swym, o zwrócenie uwagi na niewłaściwość takiej intytlacyi. „Intytlacya ta, powiada sz. korespondent, jest zbyt poufałą i dlatego chybioną. Z katolików prawdziwych nie zachęci ona nikogo do zakładania i użycia opaski w napisie na której mówi się o Zbawicielu świata bez należnej czci.

„Napis podobny byłby dobrym, gdyby była mowa o Lutrze, Husie, albo Machomecie; byli to bowiem tylko ludzie, my jednak w Najdroższym Zbawcy naszym oprócz Człowieka czcimy Boga, i dlatego Imię Jego święte wspominamy z pochyleniem głowy mówiąc: „Chrystus Pan“, „Chrystusa Pana“. Jeżeli tedy firma chce, aby opaski jej, które w zasadzie są pomysłem niezłym, zyskały upowszechnienie, powinnyaby we własnym bodajby kupieckim tylko interesie, zmienić ową intytlacyę na inną, naprzykład taką: „Z powinszowaniem wesołych świąt Narodzenia Zbawiciela świata“, albo: „Z powinszowaniem wesołych świąt Narodzenia Dzieciątka Jezus“, albo też: „Z powinszowaniem wesołych świąt Narodzenia Pana Jezusa“, albo wreszcie: „Z powinszowaniem wesołych świąt Narodzenia Chrystusa Pana“. Byłoby to mniej może modnie i... postępowo, ale byłoby za to więcej zbożnie i milej też w domach katolickich byłoby widzianem, a co przecież dla firmy wyrabiającej opaski powinno być rzeczą ważną, gdyż zapewniającą większą i trwalszą korzyść.“

No i nie wątpię ja, iż ten zwłaszcza argument ostatni trafi najniezawodniej do przekonania firmy, albowiem korzyść pieniężna to dziś wszak alfa i omega starań i zabiegów człowieka, tak dobrze tego, który gra na giełdzie, jak i tych, co sterować chcą opinią publiczną. Walka wszędzie wre, wre ona więc, zwłaszcza w terminie przednoworocznym, jak zresztą wiemy o tem już dobrze, i wśród wydawców pism, a na co słusznie bardzo, w Nrze ostatnim (47) „Biesiady Literackiej“, uskarża się wydawca tegoż tygodnika. „Przeciskając się — powiada on — na jarmarku pomiędzy furami, staramy się uniknąć zetknięcia ze smołą; tak samo jedno pismo wymija drugie, aby przypadkiem nie wygadać się z tytułem. Po cichu, w gronie swoich najbliższych, z takim samym ferworem, jak publiczność, czytamy jakąś pracę piękną, ale nie wspominamy o niej, bo na to współzawodnictwo wydawnicze nie pozwala. Prawie niema człowieka społecznego(?) bez złości i bez zazdrości; właściwość to taka, jak siwizna u starców, lub strzemiona u siodła, ale złość i zazdrość należy zapędzić w kąć, gdy idzie o skarbiec literacki, z którego nie my tylko, dziś żyjący, korzystają, nie tylko my chluby swej szukać będziemy.“

Słusznie mówi „Biesiada Literacka“, nad wszelki wyraz

słusznie, i dlatego też właśnie „aby przypadkiem nie wygadać się głośno z tytułem“, ani o żadnej z prac ks. Niedziałkowskiego pomieszczanych w „Roli“, ani też o drukującej się obecnie monografii łotrówstw i podkopów masonskich, „Biesiada“ bodaj jednym nie wspomniała słowem, chociaż to dla jej czytelników, jako dla czytelników pisma zachowawczo-katolickiego, mogłoby być rzeczą dość interesującą. Natomiast z zachwytem w tymże samym numerze, mówi wydawca „Biesiady Literackiej“ o pani Orzeszkowej i o jej „Australczyku“, jako o powieści „która do zbawienia (hol hol) prowadzi“. „Długi czas — powiada wydawca — z autorką „Australczyka“ nie zgadzałem się pod względem jej kierunku literackiego“, ale to nic. Drukowałem w zachowawczej „Biesiadzie“ utwory ultra postępowej i wolnomyślniej autorki tejże — i oto „przyszła“ na nią „kolej jasnowidzenia“. Aha... jestem w domu. Zachowawcza „Biesiada“ drukuje „powieści“ zawziętego pozytywisty i współpracownika „Przeglądu Tygodniowego“, p. Michała Wołowskiego, dlatego, aby i on także stał się... „jasnowidzącym“. Ha... czekajmy, a tymczasem opowiadajmy jak najczęściej i jak najobszerniej poczywiej, dobrej publiczności o... niewzruszoności naszych zasad i przekonań publicystycznych. Będzie to, powie ktoś ze złośliwych, bajką, ale niech tam. W każdym razie będzie ona już dość oklepaną, a więc mniej interesującą aniżeli ta... archaiczna i ilustrowana żywymi obrazami, z którą na jutrzejszem (niedzielnem) przedstawieniu porannem, na rzecz Kasy pożyczkowej artystów teatrów warszawskich, wystąpić ma utalentowany artysta sceny naszej p. Frenkel. A obok „Bajki“ tej usłyszeć mamy jeszcze i piękny „Sen“ p. K. Zalewskiego; warto użyć głowie przedławianej „zasadami“... przednoworoczuemi i rozerwać się nieco. Nieprawdaż drogi Sępie?

Kamienny.

Odpowiedź. W N-rze 7,060 gazety „Nowoje Wremia“ pomieszczoną została korespondencya z Częstochowy, podpisana literami K. T. a zwrócona przeciwko OO. Paulinom na Jasnej Górze. Otóż w odpowiedzi na artykuł ten, czcigodny przeor klasztoru Jasnogórskiego ks. Euzebiusz Rejman pomieścił w N-rze 263 „Wieku“ z dnia 26 b. m. list obszerny, który przesłał nam był również i redakcyi „Warszawskiego Dniownika“ i również w N-rze 258 tego „Warsz. Dniownika“ pomieszczonym został. List ten, jako zawierający wiele szczegółów interesujących i wyjaśniających istotny stan klasztoru Jasnogórskiego, podamy w przyszłym numerze „Roli.“

Nowości wydawnicze. Zasługującego na poparcie wydawnictwa p. Wiktora Czajewskiego p. t. Warszawa ilustrowana wyszedł z druku tom drugi.

W ozdobnem nader wydaniu, nakładem firmy Gebethnera i Wolffa, wyszła druga serya rysunków p. Piotra Stachiewicza p. t. „Legendy o Matce Boskiej“. Taż sama firma wydała w drugiej edycyi „Pierwsze opowiadania“ Bolesława Prusa.

Obfitą kolekcycę nowości stanowią nakłady księgarni Gebethnera i Wolffa przeznaczone na podarki gwiazdkowe dla działki. Oto ich tytuły: „Wyspa wroźki Marty“, opowiadania i obrazki z rysunkami J. Maszyńskiego, przez Zuzannę Morawską — i tejsze autorki „Wielkie zdolności i Przygody Zygmunia“, dwie powiastki dla dzieci, z rycinami H. Piątkowskiego; „Historia o Janku górniku“, opowiadanie dla młodzieży z rysunkami Wł. Jasińskiego, przez Zofię Bukowiecką, oraz tejsze autorki „Rok życia — dziennik Wandzi i Józki z prawdziwych notatek przepisanym“, z rycinami L. Szpadrowskiego; „Odrodzona“, powieść dla młodzieży, przez Cecylię Niewiadomską; „Z obcych dziejów“ dwie powieści historyczne dla starszych dzieci z rysunkami L. Szpadrowskiego, przez Teresę Jadwigę; „Polne różyczki“, Bronisławy Porawskiej, powieść dla dorastających panienek; „Czary i nie czary“ fantastyczne opowiadania dla młodzieży z rycinami T. Jaroszyńskiego, przez Jadwigę Chrzęszczewską; „Perły“, zbiór celniejszych powieści z literatury angielskiej, dla młodocianego wieku, wolny przekład Anczyca, wydanie III-cie z rycinami; „Spadkobierca Robinsona“ przez A. Laurie, przekład z francuzkiego; „Młody wychowaniec“ przygody wśród puszczy i stepów amerykańskich, przekład M. J. Zaleskiej, z rysunkami St. Wolskiego, wydanie drugie; „Przygody i opowiadania Misyonarza w Sudanie egipskiem“ podług I. Ohrwaldera opracował K. Król, z rycinami i mapką Egiptu.

Ostrzeżenie. Otrzymujemy list następujący z prośbą o pomieszczenie w „Roli“: „Szanowny Panie Redaktorze! Żyd posiadający paszport wydany mu jakoby z gub. Kowieńskiej, blondyn, lat około 40-stu, wraz z żydówką niby siostrą, ale innego ojca, więc innego nazwiska, brunetką, lat około 24-ch liczącą, obydwójce przyzwyczajeni do odzian, poszukują jakoby schronienia spokojnego dla nauczania się katechizmu i przyjęcia Chrztu Św. Posiadając mnóstwo biletów od wielu proboszczów, polecających go jako zdolnego krawca i sumiennego człowieka, żyd tenże oświadcza zaraz na wstępie, iż żadnej pomocy materialnej nie potrzebuje, gdyż ma kamienicę w Warszawie i że nawet za mieszkanie, życie i za nau-

kę chce płacić. I jedną ma on tylko zazwyczaj prośbę do proboszczów: Ciągłe czytać się, mówi, niepodobna; więc „dla rozerwania swego umysłu“, „za bardzo małe pieniądze“ i przez wdzięczność jedynie za opiekę, chciałby proboszczowi szyć: futra, płaszcze i suknie, a nawet siostra jego gotowa szyć aparaty kościelne, gdyż była ona w magazynie katolickim i wybornie zna się na tych robotach. Żąda więc zwykle żydek ów zaliczki na sprawozdanie materyałów, lub też materyały gotowe bierze do szycia. Owóż niechaj szanowni kapłani strzegą się tego łotra, gdyż co raz w ręce się jego dostanie, już do właściciela nie wraca. Słyszę nadto, iż żydek ten ma stosunki ze złodziejami; a serca dobre może on łatwo podejść — bo zręczny. Przestroga więc niniejsza wydaje mi się konieczną, a i niejednego z kapłanów uchronić ona może przed stratą.

Z wysokim szacunkiem

Ks. Białynski.

Zmarli. Ś. p. Feliks Bardau dr. filozofii, b. profesor Instytutu w Nowo-Aleksandryi, autor wielu prac naukowych w zakresie swej specjalności (botaniki) — zmarł w Warszawie, przeżywszy lat 68.

Ś. p. Ludwik Teichman, doktor medycyny, b. profesor anatomii w uniwersytecie Jagiellońskim, autor licznych prac z dziedziny medycyny, używający wielkiej powagi w świecie naukowym — zm. w Krakowie.

Ś. p. Tomasz Pryliński, znany architekt, autor planu restauracyi Sukiennic — zm. w Krakowie w 47 roku życia.

NADEŚLANIE

„**Śpiew Kościelny**“, którego numer wstępny i okazywy już wyszedł, ukazywać się będzie dnia 1-go każdego miesiąca. Prenumeratę nadsyłać prosimy albo do Redakcyi w Płocku, przy Katedrze № 3, albo do Warszawy, Krakowskie-Przedmieście Księgarnia pp. Gebethnera i Wolffa. Następnym 1-y Numer wyjdzie d. 1 Stycznia 1896 roku. Każdy numer oprócz tekstu będzie zawierał cztery kolumny nut. Prenumerata wynosi: w Warszawie rs. 3, z przesyłką rs. 4. (502—3—1)

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Ad... B... w Brosz... — Bardzo dziękujemy; owszem, i teraz jeszcze skorzystamy najchętniej. Komplet wysłane.

Sz. ks. Ant... P... w W... — Owszem, po ukończeniu drukującej się obecnie w „Roli“ rozprawy D-ra Dominika Margiotty, p. t. „Adryan Lemmi“ i t. d., pomieścimy bezzwłocznie, w przekładzie lub w streszczeniu, nowe, tegoż autora, świeżo wydane, dzieło o masoneryi, p. t.: „Les Paladime culte de satan. — Lucifer dans les triangles maçonniques“. Wyszło w Grenobli, w jednym dużym tomie.

Sz. ks. Jan Zółt... w Skop... — Ogłoszenia tego rodzaju, jako mające związek ze sprawą sklepów chrześcijańskich, na prowincyi, pomieszczamy bezinteresownie; nie nam się przeto nie należy. Pomieścimy trzykrotnie.

Sz. ks. B. z Such... — Z codziennych, dużych, „Wiek“; z tygodniowych ilustrowanych „Wędrowiec“.

Sz. ks. Wł... Zal... w Biel... Wiel... — Dla nas istotnie za obszernie; zgodnie przeto z życzeniem przesyłały „Przeglądowi Kat.“, zatrzymując dla siebie rzeczy końcowe.

Sz. ks. Br... B... w Czer... — Pierwszy i zarazem okazywy Nr. miesięcznika p. t. „Śpiew Kościelny“ wyszedł już z druku. Ogłoszenie o warunkach prenumeraty znajdzie Sz. Książd Dobr. w N-rze dzisiejszym, w rubryce: „Nadestano“.

Sz. ks. J. Wiz... w Libawie. — 1-o. Żądane pisma zaprenumerowane: „Wędrowiec“ rs. 12; „Misyje“, na cały rok 1896, rs. 4 kop. 25; „Rola“ na pół roku rs. 4; — razem rs. 20 kop. 25. Że zaś otrzymaliśmy rs. 20, przypada nam więc jeszcze kop. 25. 2-o. Jest własnością jednego z bankierów tutejszych, kierunek więc musi być żydowsko-liberalny. 3-o. Porównanie użyte w formie i znaczeniu poważnem, choć, co prawda, mógł je być autor zastąpić innym. 4-o. Nie był nigdy i nie jest bynajmniej „antychrześcijańskim“, ani „potępianym“; w pewnych tylko sprawach natury czysto lokalnej występował niezbyt właściwie, więc zjadł zapewnienie. 5-o. Za życzliwość dziękujemy uprzejmie.

P. Sz. z Włodzimierskiej. — Tak — i my teraz już wiemy, iż „koziółwanie to“ zależy od... terminów odnawiania weksli w tym lub innym banku żydowskim. Nie jest to jednakże, sz. panie, wesole, owszem, bardzo smutne. A i jak to „cuchnie“!...

P. Kazimierz Krzywo... w Proz... — Stosowne ogłoszenie pomieścimy w N-rze najbliższym. Z adresów skorzystamy, dziękując za nie najuprzejmiej.

P. Wład... Szczery w Warsz... — Te same myśli, odpowiednio i szerzej rozwinięte, znajdzie sz. pan w drukującym się obecnie studyum ks. Niedziałkowskiego: „Nie tudy droga Szanowne Panie!“

P. St... w Częst... — Przepraszamy najmocniej, ale sprawozdań z przedstawień scenicznych teatrów prowincjonalnych nie pomieszczamy. Rzecz to pism codziennych.

P. Lud... Jastrz... w Radmniu. — Rzeczy sz. pan uwagę swoją przesyłać wprost autorowi owej powiastki; dla czytelników naszych rzecz w tej formie nie byłaby dość jasną.

„Zaciekawionemu“ w Warsz... — 1-o. A tak, wszystko to jest prawdą. 2-o. Lichota, — pełna niedorzeczności.

Pani Hel... Br... w Cz... — Rękopisów drobniejszych nie przechowujemy; życzenie więc sz. pani spełnionem być nie może.

Panu Szym... K... w W... — Pośredniczyć w tym razie nie możemy, nie mając i nie chcąc mieć żadnych zgoła stosunków. Rzeczy przeto sz.

pan z reklamacją zwrócić się wprost do pisma, które, zapowiedziawszy owe „premia“, nie dotrzymano zobowiązania.

P. Piotrowi T... w Żyr... — „Sarkazmu“ nie wydrukujemy. Składamy go do... kosza, dziwiąc się przypuszczeniu sz. pana, iż mogłoby być inaczej.

Emerytowi K... K... w Warsz... — Naturalnie iż jest to fortel wydawniczo-kupiecki. „Kuryer Warszawski“, widząc iż „zapisy“ na jego „Księgę pamiątkową“ nie płyną zbyt szybko, ani obficie, owszem, dość opieszale, począł ogłaszać listę abonentów, chcąc w ten sposób zważyć przynajmniej kupców i przemysłowców, chciwych na — reklamę. Być może iż sposób ten okaże się skutecznym, chociaż zdaje nam się, iż żyd trzyrubłowi na ową „księgę jubileuszową“ (!) dać nie zechce, a chrześcinnin o pojęciach zdrowszych nie będzie żadnym rzeczy mającej mu jedynie przypominać, że „Kuryer“ niegdyś nie tylko, przy pomocy cynicznych „doniesień osobistych“, nie szerzył demoralizacji, ale przeciwnie o moralność dbał, na pierwszym nawet stawiając ją miejscu. Bądź co bądź, widoczna ta opieszalność „zapisów“, podsycona już ogłaszaniem nazwisk tych, którzy pieniądze „j... złożyli“, jest jednakże faktem pocieszającym. Widocznie łatwiej było i jest pauu Loewenthalowi, bodajby na strzeżeniu matężestw, robić złoty interes, aniżeli dla swego „Kuryera“ i „jubileuszu“ zyskać uznanie ze strony rozsądniejszej opinii publicznej. Czyli, że nie jest jeszcze tak źle, iżby ludziska nie dbali już zgoła o moralność, tę podstawę zdrowia i życia społeczności każdej — i wynagradzali uznaniem swoim przedsiębiorców przynoszących jej szkodę.

E. K. OLINSKIEGO KURTYERKI KSIĘGARNI KSIĘGARNI
W WARSZAWIE. — ULICA MARSZAŁKOWSKA 122. Niklewicz. Kiperstwu, z licznymi drzeworytami i w tekście rs. 1, Bełza St. W kraju tysiąca jezior. Z podróży po Finlandyi, rs. 1 kop. 50. Ofetec Prokop Kapucyn. Życiorys, kop. 45.

REKLAMY.

Kobieta młoda.

panna, wymagań skromnych, mająca zamiar otworzyć na prowincyi sklep własny, pragnęłaby przedtem odbyć praktykę w mieście większem w sklepie biawatnym lub kolonialnym. Ktoby więc z pp. kupców chciał jej praktykę tę ułatwić i w sklepie swym dać miejsce, raczy nadesłać adres swój do Administracyi „Roli“.

(501-3-1)

MIÓD

(czysty, analizowany) w plastrach, za ramkę około 1 funta wagi, kop. 30; akacyowy kop. 40; lipcowy po kop. 25, 30 i 35 za pełny funt w słoiku, sprzedaje

Jan Wróblewski,
w Warszawie, przy ulicy Kapitulnej 8. Telefon 406.

FILIE: Nowy Świat Nr 33 przy Chmielnej i Marszałkowska Nr 153 róg Królewskiej.

Próżne słoiki z powrotem przyjmuje: 1 f. po k. 2 1/2 i 1/2 f. po k. 1 1/2. Odbiorcom miodu na beczki znaczny rabat. 470-3-2

OGŁOSZENIA.

Giełżyński Piotr

4-52-48

Otrzymał znaczne transporta Dywanów, Pokryć meblowych, Firanek, Kołder, Chodników i t. p.

A także stale utrzymuje duży wybór:

Materyałów na suknie damskie, okrycia i t. p.

NB. Część zakupu byłego zarządzającego sprzedaje w POŁOWIE CENY.

Mając znaczny popyt obrót i poprzestając na małym zarobku, konkuruję z handlującymi po sklepach, tem więcej mieszkaniach prywatnych, nawet poddaszach.

Duży wybór! Ceny niskie! Obsługa prędką, delikatną, pod osobistym kierunkiem właściciela.

Marszałkowska Nr 137.

FABRYKA NARZĘDZI CHIRURGICZNYCH I WSZELKICH STAŁOWYCH OSTRYCH, oraz BANDAŻY

I. Jodłowskiego

Marszałkowska Nr. 137 i Bielańska Nr. 5,

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nowiczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych.

5-52-48

POLECA SIĘ

Pierwszorzędny a tani HOTEL ANGIELSKI W MIEŚCIE CZĘSTOCHOWIE

w bliskości dworca KOLEI WIEDEŃSKIEJ.



! Oszczędzajcie Obuwie !

Warszawa.

KRÓLEWSKA 31.

Kupujcie tylko szuwaks z kluczem pod spodem puszki, nagrodzony na wystawie Lwowskiej, fabrykacyi Antoniego Golezewskiego, sukcesora firmy: **Jan Seydlitz**, egzystującej od 1825 roku, oraz z kluczem Putz-pomadé, Atrament, Smarowidło do skór, a także czar-ną glazurę „**Nouveau Chique**“.



379-16-12

Fabryka Wyrobów SZMUKLERSKICH W. Pomorskiej 144 Warszawa, Marszałkowska 144

wejsie z Rysiej. poleca frędzle, taśmy, przepaski do mebli, portier i firanek, od najtańszych do bardzo eleganckich — gotowe i na zamówienia. 430 26-8

DOM BANKOWY BR. POPŁAWSKI

w Warszawie, ulica Wierzbowa hotel Angielski,

ZALATWIA NASTĘPUJĄCE OPERACYE:

Kupuje i sprzedaje papiery procentowe krajowe i zagraniczne, oraz monety i banknoty podług urzędowych notowań giełdowych. Wydaje zaliczenia na papiery publiczne, z obliczeniem procentów na zasadzie stopy procentowej Banku Państwa. Zaliczenia te mogą być zwracane jednorazowo lub też częściowo. Dopełnia konwersye Listów Ziemskich i miasta Warszawy. Asekuruje Pożyczki Premjowe. Wydaje przekazy tak pocztowe jak i telegraficzne, oraz uskutecznia wpłaty do wszystkich miejscowości kraju i zagranicy. Złatwia bezpłatnie realizację kuponów od Listów Zastawnych i wszelkich innych papierów publicznych, dołączanie nowych arkuszy kuponowych, jak również udziela wszelkich informacji. Stale i bezpłatnie kontroluje losowania wszelkich papierów publicznych podług nadesłanego wykazu numerów i o rezultacie natychmiast zawiadamia.

321-26-17

F. Jarecki w Warszawie

Krakowskie-Przedm. Nr 62,

w gmachu To v. Dobroczynności.

Pierwszy specjalny chrześcijański Skład Obrazów i Ksiązek religijnych, aparatów kościelnych, Krzyży, medalików, przedmiotów dewocyjnych oraz kramarskiej galanterii. Wyroby złote, srebrne, brzozy i t. p. **Specjalny skład Stacyj, Figur z kamienia, gipsu i terrakoty.** Całkowite urządzenia kościelne, ołtarze, ambony i t. p.

Ramy i listwy. Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

CENY NAJNIŻSZE. 474-33-3

NAGRODZONE WIELOMA MEDALAMI

Wina Krymskie

zo znanych winnic

SKIRMUNTA W BAŁAKŁAWIE

nabyć można w Warszawie

u Tomasza ZANIEWICKIEGO

ul. Senatorska Nr 3, 333-52-17 i w wielu handlach win.

JATKA RZEŹNICZA

jest do wydzierżawienia w Wilanowie, od dnia 1 Stycznia 1896 r., łącznie z mieszkaniem i zabudowaniami. Konkurować mogą tylko chrześcinnie. Wiadomość w Administracyi dóbr w Wilanowie. 495-3-1

Koncesyę na Księgarnię odstąpię. Wiadomość: Chłodna № 4, w tanim sklepie. (501-3-3)

Marka fabryczna **A. Piekarski** Specjalna Fabryka Krawatów Warszawa, Orła 11. 190-88-34

SKLEP dystrybucyjno-piśmienno-norymbersko-galanteryjny, egzystujący lat 40, dający utrzymanie rodzinie, do sprzedania. Kapitał potrzebny 1,000 rs. Wiadomość w kiosku. Elektoralna. (502-3-3)

75 52 40

Skład Wyrobów Pończosznich

PRZEDTEM A. RIEDEL **Z. MENTZEL** PRZEDTEM A. RIEDEL
Ś-to Krzyzka Hr. 9,

Zaopatrzone zostały w wielki wybór towarów zimowych, jakoto: koszulek, kalesonów męzkich, damskich i dzieciennych, spódniczek, kamaszy włóczkowych i trykotowych, pończoch, pończoszek, skarpetek, sukienek i kaftaników dzieciennych. — Garnitury sosnowe dla osób cierpiących na reumatyzm, garnitury kutnerowe bardzo lekkie i ciepłe, kamizelki zwane „Eskimosy“, staniki włóczkowe damskie, eleganckie, żuawki naśladowujące karakuty, rękawiczki męskie, damskie i dziecienne, oraz wielki wybór chustek francuzkich i orenburskich, kapturki damskie dziecienne i szale pluszowe **po cenach najprzystępniejszych.** 498—5—1

MAGAZYN A. GRAFF

Nowy-Świat № 27.

poleca:

TOWARY GALANTERYJNO-NORYMBERGSKIE.

Mydła i perfumy krajowe i zagraniczne—oraz

Skład St.-Petersburskiego Laboratorium Chemicznego.

Woalki, Wstążki, Jedwabie.

Wyroby pończosznice, Chustki, Halki i t. p.

ZABAWKI w wielkim wyborze.

PRZYBORY DO CHOINKI.

Kalosze amerykańskie.

Kosze ozdobne i podróżne.

Szczotki i Grzebienie

500—5—1

Zarząd Fabryki

„ZŁOTY UL“

Nowy-Świat Nr. 7,

Uprasza Szan. Odbiorców hurtowych o spieszne nadsyłanie zamówień świątecznych. (478-3-3)

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów norymberskich i Galanterji

A. Nipaniec

Warszawa, Graniczna 16.

Zaopatruje sklepy na prowincji po cenach hurtowych; zlecenia wypełnia spieszenie gwarantując dobroć towarów. 434—52—8

Fabryka Organów

Braci BLOMBERG

dawniej L. BLOMBERG i Syn

w Warszawie ul. LESZNO Nr 64.

Jedyna i największa w kraju, buduje organy przy pomocy motoru i maszyn do obróbki drzewa.

Poleca się uwadze JW-nych i W-nych Rząd-ców Kościołów. 377-52-12

SKŁAD NICI
BONICZKOWSKIEJ

KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE

N^o 41.

poleca Chustki jedwabne, Kamasze włóczkowe, Koszulki, bawełniane i wełniane, pończochy, skarpetki, rękawiczki, spódnice i kaftanki włóczkowe, a także różne wyroby wełniane i włóczkowe. 477—6—3

WIERZĘ W BOGA

opowieść z niedawnych czasów

Antoniego Werytusa

Cena egzemplarza rs. 1 kop. 80, z przesyłką pocztową za zaliczeniem rs. 2 kop. 15.

Skład główny w księgarni **M. A. Wizeka w Warszawie**, Szpitalna № 5, wprost domu W-go E. Wedla.

Do nabycia we wszystkich księgarniach. (472—3—3)

DOM BANKOWY 6—52—48

X. RADZISZEWSKI

w Warszawie, Hotel Europejski,

ma zaszczyt podać do wiadomości publicznej, iż pod własną firmą otworzył

**DRUGI
DOM BANKOWY
W WILNIE,**

gdzie wszelkie interesa, w zakres bankierski i handlowy wchodzące, załatwiane będą.— Adres dla korespondencji: *Dom Bankowy X. Radziszewski w Wilnie, Hotel Europejski.* Adres dla dopezz: *Radziszewski — Wilno.*

Własnego wyrobu

Koszule męzkie najlepszego kroju z wyborowego madopolamu bez kołnierzy i mankietów . . . sztuka po rs. 1.35
te same z webowemi gorsami . . . 1.80
Kołnierzyki poczwórne, najświeższe fasony, 1/2 tuz. od rs. 1.10
webowe . . . 1.40
Mankiety . . . 1.80

POLECA:

A. KIERST i S-ka

5. Bielańska 5 (vis à vis Danielewiczowskiej).

UWAGA. Celem uniknięcia pomyłek w kupnie, uprzejmie prosimy naszych odbiorców o łaskawe zwracanie uwagi na firmę i Nr 5 nad magazynem. 400—52—10



Fabryka Kapeluszy i Czapek

KAROLA FICHTNERA

ul. Marszałkowska Nr 139, w Warszawie

poleca: Cylindry, Kapelusze filcowe, w najnowszych fasonach, oraz Czapki oficerskie i cywilne.

Ceny umiarkowane.

Księgarnia GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie

poleca:

Piotra Stachewicza

LEGENDY O MATCE BOSKIEJ

SERYA II-ga.

Album w ozdobnej okładce papierowej.

8 heliograviur: Ave Maria. Święta litania. Skowroncze gniazdo. W niedzielę. Rajska Pasterka. Ostatnie Kłosy. Przez liliowe pola. Pożegnanie w Nazarecie.

Cena rs. 3, z przesyłką rs. 3.50.

Wydanie na chińskim papierze większego formatu in folio

rs. 6, z przesyłką rs. 6.50.

Wydanie 2-gie.

Wydanie 2-gie.

M. GAWALEWICZ.

KRÓLOWA NIEBIOS

z ilustracjami PIOTRA STACHEWICZA.

Na pięknym papierze in 4-o rs. 6, w ozdobnej oprawie ze złoceniami rs. 8, w oprawie celuloidowej, imitującej kość słoniową rs. 10.

Wydanie większe (édition de luxe) w dużym formacie in folio z heliograviurami na chińskim papierze rs. 12, w ozdobnej oprawie ze złoceniami rs. 15, w oprawie celuloidowej rs. 20.

Guhl i Konar

ŻYCIĘ GREKÓW I RZYMIAN

z 6 go wydania niemieckiego przełożył Stanisław Mieczyski.

Dzieło to wysokiej wartości, przetłumaczone na wszystkie języki, w dwóch tomach, w formacie dużej ósemki, na pięknym papierze, ozdobione 1061 rysunkami.

Cena w przedpłacie za całość rs. 6, z przesyłką rs. 7.

Zeszyty pojedyncze po k. 50, z przesyłką 60 k.

Przy pierwszym zeszycie wnosi się przedpłata i za ostatni.

Zeszyt I wyjdzie w Styczniu 1896 r.

(484—3—2)

Jest do nabycia w księgarniach i kioskach podręcznik naukowy pedagoga P. v. Reussnera p. t.

„SAMOUCZEK”

„Polsko-francuzki

do nauczania się po francuzku czytać, pisać i rozmawiać w 2-ch miesiącach bez nauczyciela z objaśnieniem wymowy i akcentowaniem.

Przy pomocy podręcznika tego mogą się uczyć tak dobrze dzieci, jak również młodzież dojrzała, osoby dorosłe, mniej nawet umysłowo rozwinięte, nie znające jeszcze wcale języka francuskiego i gramatyki polskiej, ale umiejące po polsku czytać, a także i osoby znające już język francuski pobieżnie. Nauka według podręcznika tego jest nadzwyczaj ułatwioną i uproszczoną. Nazwa „Samouczek” nie jest czym tytułem, lecz istotnie treść jego zastosowana jest do tytułu i według podręcznika tego tylko ten się nie nauczy po francuzku, kto nie chce lub nie umie czytać po polsku. Główną zaletą tego dzieła są krótkie, jasne, zrozumiałe objaśnienia gramatyczne i łatwe ćwiczenia. Jest to pierwszy, rzecz można, praktyczny podręcznik obszerniejszy do nauki języka francuskiego, opracowany oryginalnie na podstawie osobistych doświadczeń pedagogicznych autora, zastosowany do ducha języka polskiego i potrzeb miejscowych, gdy tymczasem wszystkie inne dotychczasowe podręczniki podobnego rodzaju, opracowane za granicą, a dopiero tutaj tłumaczone na język polski, mogą być dobre dla Niemców i t. p., ale nigdy dla Polaków. Że podręcznik ten w zupełności odpowiada swemu przeznaczeniu, świadczy o tem już same dobre przyjęcie pierwszych zeszytów i wyrażenie zupełnego zadowolenia przez Sz. abonentów tak ustnie, jak i piśmiennie. Dzieło to wychodzi w 37 zeszytach, każdy po 15 kop., pocztą 18 kop. W prospekcie z r. 1894 zapowiedziano tylko 10 do 16 zeszytów dlatego, że autor, pomimo uprzednich zapewnień o dobrem przyjęciu ze strony Sz. Publiczności, niebardzo dowierzał szczęściu i zamierzał drukować na początek tylko kurs I-szy, obejmujący teraz 13, t. j. od I-go do XIII zeszytu. A dopiero po rozprzedaży całego nakładu tegoż miał rozpocząć druk kursu II-go, aby się nie narazić zbyt ryzykownym, a kosztownym nakładem na ewentualne straty materyalne, jak to się często zdarza. Jednakże dobre przyjęcie pierwszych zeszytów i żądanie coraz więcej dalszych, zachęciło autora do rozpoczęcia druku kursu II-go, który obejmować będzie 24 (t. j. od XIV do XXXVII) zeszytów.

Dla mieszkańców prowincjonalnych najdogodniej będzie nadysłać pieniądze na wszystkie 37 zeszytów 5 rs. 55 kop. (z przesyłką 5 rs. 95 kop.), lub na 20 zeszytów 3 rs. (pocztą 3 rs. 25 kop.), a przynajmniej na 10 zeszytów 1 rs. 50 kop. (z przesyłką pocztową 1 rs. 65 kop.) bo przesyłka pocztowa wyniesie taniej. Na zaliczkę pocztową wysła się tylko po 20, lub przynajmniej 10 zeszytów. Po ukończeniu druku dzieło nie będzie kompletowane, lecz pozostanie w zeszytach do wyczerpania edycji; również cena nie będzie ani zniżoną, ani podwyższoną.

Skład główny u autora (Reussnera) ul. Złota Nr. 6, w Warszawie.

493—2—1

Magazyn Ubiorów Męzkich JAKOBA KOWALSKIEGO

Ś-to Krzyżka Nr 10. 383—12—12

Zaopatrzone w wybór materyałów i gotowych ubrań
Burki Siawuokie, Bluzy i Spodnie dla Uczniów.

FORTEPIANY i PIANINA

najnowszych systemów, 372-52-12

poleca fabryka N. J. Nowickiego, Chmielna 9.



KALOSZE

Russko - Amerykańskiej
manufaktury gumowej

Ceraty, Obrusy, Chodniki, Dywany ceratowe,
Guma i Wyksatyna dla słabych osób

3 poleca w wielkim wyborze, po cenach fabrycznych
471-10-3 Skład **Obie** papierowych
W. Michalski, Miodowa Nr 19.



Fabryka Kas Ogniotrwałych WACŁAWA MATYSZKIEWICZA

ul. Chłodna Nr 40, w Warszawie,

poleca swe wyroby gwarantowanej dobroci, po cenach najprzystępniejszych, konkurując głównie dobrocią wyrobów!

Specyalność fabryki: **Kasetki pół i ogniotrwałe do zamurowania w ścianach, od rs. 45, bardzo praktyczne dla W-nych Kościołów Dobrodziejów, tak do przechowywania sum kościelnych jak również funduszy osobistych.**

Cenniki na żądanie gratis — franco. Ceny najniższe.

436—15—8

KALENDARZE Józefa Ungra na rok 1896.

Kalendarz Warszawski illustrowany

POPULARNO-NAUKOWY

Wydany obecnie kalendarz na rok 1896 liczy 51 rok istnienia, mieści w sobie artykuły najcenniejszych w literaturze naszej pisarzy, obazerny dział informacyjny i adresowy, taryfę domów, przepisy pocztowe i telegraficzne. **Cena kalendarza kop. 50.**

Dziennik,

Cena kalendarza ozdobnie oprawionego kop. 30.

KALENDARZ ŚCIENNY

Cena egzemplarza kop. 15.

Do nabycia we wszystkich Księgarniach, Biurze Ogłoszeń Ungra (Marszałkowska 100, wprost kolei), oraz w Warszawskim Biurze Dzienników Ungra (Wierzbowa 8, wprost Niecałej).

Osoby zamieszkałe na prowincyi, jeżeli pod adresem wydawcy nadesła **rubla jednego** na powyższe trzy kalendarze, otrzymają takowe **franco**, jeżeli zaś nadesła należność za którykolwiek kalendarz pojedynczy, w takim razie uprasza się o nadesłanie kop. 50 do każdego egzemplarza na koszt przesyłki. Kalendarze, na żądanie wysyłają się za zaliczeniem, dotychczas 10 kop. za kwit pocztowy.

Adres: **JÓZEF UNGER**, Warszawa, Nowolipki Nr 2406 (7 nowy) wprost Dzikiej.

491—3—2



Zawsze posiada duży wybór różnego rodzaju zaprzęgów, z zastosowaniem techniki i mody w różnych fasonach, oraz Siodła i Przybory podróżne

Fabryka i Magazyn Wyrobów Rymarskich, Siodlarskich i Podróżnych Romana Sobańskiego

5. Nowo-Senatorska 5. w Warszawie 5. Nowo-Senatorska 5.

UWAGA. Uprasza się JW. i WW. Panów Odbiorców i Sportsmanów o baczne zwrócenie uwagi na powyższy adres i firmę, albowiem tego rodzaju zakład znajduje się na tejże ulicy pod innymi numerami.

407—7—7

ALOIZY LUDWIG SENATORSKA 6,
MARSZAŁKOWSKA 119,
poleca swoje **Składy Nici i Galanteryi.**
dobrze assortowane
97 Wysyłki pocztowe uskuteczniają się akuratanie i spiesznie. 52 54

LEOPOLD KOCH,
Magazyn Ubiorów Męzkich, Miodowa Nr. 2.
DOBRCZE i TANIO.

369—25—13



rowych.

FABRYKA SZCZOTEK i PĘDZLI
WOJCIECHA BIELSKIEGO
dawniej K. MARTWICH
w WARSZAWIE,
147 Marszałkowska 147

Poleca wszelkie wyroby w zakresie szczotkarstwa wchodzące w gatunkach wyborowych.
336—21—17

GŁÓWNY SKŁAD MYDLARSKI i FARB (155-38-35)
J. GOŁASZEWSKIEGO, dostarcza do SKLEPÓW CHRZEŚCΙΑŃSKICH na prowincję: Farby malarskie farblarskie, Nafty, Oleje, Pokost. Ceny hurtowe. Udziela informacje.
Nowy-Świat 40.

TANIO. MOCNO, ELEGANCKO

i z dobrych materiałów krajowych i zagranicznych, można się ubrać na każdy sezon. Na składzie burki nieprzemakalne, palta, futra i płaszcze na jedwabiu, z klapami i kołnierzami bobrowymi.

W MAGAZYNIE UBIORÓW MĘZKICH

KAROLA PIOTROWSKIEGO

Aleja Jerozolimska № 58,
pomiędzy Nowym-Światem a Bracką. (389-20-8)

Alojzy Tarnowski Magazyn Mebli
oraz Zakład Dekoracyjno-Tapicerski

Marszałkowska Nr. 114, róg Złotej.

W składach znajdują się meble najświeższych fasonów, poczynając od najskromniejszych do najwykwintniejszych. Posiadają własne warsztaty stolarskie, oraz pracownię dekoracyjno-tapicerską. Za wykonanie roboty i dostarczone meble dają zupełną gwarancję dokładnego wykończenia i trwałości, przy cenach najumiarkowańszych. 463-13-5

Fasony modne. Wykończenie staranne.

MAGAZYN OBUWIA
Męzkiego, Damskiego i Dziecinnego
Henryk Kwietniewski

w Lublinie, ulica Królewska Nr 206.
poleca obuwie gotowe z najlepszych materiałów, oraz przyjmuje wszelkie obstalunki po cenach przystępnych.

479—6—2

NAJDELIKATNIEJSZA CZEKOLADA DESSERTOWA

„FENIX”

FUNT Kop. 50, poleca: 230—40—19

Fabryka B. ŚNIEGOCKIEGO Leszno 88,
Sklepy Krak. Przedm. 37, Nowy Świat 5 i w Lublinie

Egzystująca od roku 1880 przy ulicy Długiej Nr. 43

Pierwsza jedyna w kraju, odznaczona medalami na wystawach

FABRYKA 497—4—1

Robót Kościelnych
KAZIMIERZA MATULEWICZA

Powiększoną i przeniesioną została na ul. Leszno Nr. 13
w Warszawie.

BUDUJE: Ołtarze, Ambony, Chrzcielnice, w różnych stylach, podług otrzymanych lub własnych rysunków. POSIADA GOTOWE: Feretrony (ołtarzyki procesyjne), Figury Rezurekcyjne, Tabernacula, Chrzcielnice i wszelkie inne dla upiększenia świątyni przybory. Fabryka PODEJMUJE SIE odnowy ołtarzy i przedmiotów kościelnych, z zachowaniem wszelkich cech sztuki i piękna, na co posiada wiele chlubnych świadectw z kościołów w Królestwie i Cesarstwie. Ceny możliwie najprzystępniejsze.

Polecając się pamięci WW. Księży Proboszczów i Kolatorów świątyni, nadmieniam zarazem, iż na listowe zawezwania Wielobnego Duchowieństwa przybywam na wskazane miejsca, celem ułożenia planów robót.
KAZIMIERZ MATULEWICZ.

SKŁAD WIN
TOWARÓW KOLONIALNYCH I DELIKATESÓW

L. WRÓBEL

25 Krakowskie-Przedmieście 25
na nadchodzące Święta, poleca:

BAKALJE

mieszane i pojedynczo, od lat wielu znane ze swej dobroci. **OWOCE** świeże i suszone, **ORZECHY** różnych gatunków. **PIERNIKI** w wielkim wyborze. **RÓŻNE ZAKĄSKI**, jak: Kawior, Pasztety strasburskie i krajowe, Homary, Łososie, Sielawy, Ślgi i inne rybne konserwy. **SERY**: Szwajcarski, Brie, Camembert, Roquefort, Czesler, Parmezan i inne. **DESERY**: Jabłka tyrolskie i Duchesny francuzkie, Winogrona, Owoce smarzone, Śliwki francuzkie, Daktyle marokańskie, Malaga, Czekolady, Biskwity i wiele innych. **PRZYPRAWY KUCHENNE**: Kompoty owocowe, Konstury, Sok, Konserwy z jarzyn, Trufle, Soje, Pikle, Muszlardy, Oliwę Vierge, Octy, Korzenie, Makaron, Ryż. Kawy wielu odmian, również Cukier i Herbatę własnego sprowadzenia, pod własną firmą.

WINA (482-4-4)

Węgierskie wytrawne, średnie i maślacze, francuzkie, hiszpańskie, reńskie, włoskie, szampańskie, krymskie i kaukaskie, Porter angielski, Koniaki francuzkie i ruskie, Romy, Araki i Likierzy oryginalne i krajowe.

WÓDKI

czyste, gorzkie i słodkie, Starka, Śliwowica, Alkohol.

Wszystko w najlepszym gatunku
i po cenach umiarkowanych.

Wystawa przemysłowo-roln. w roku 1885
Dyplom uznania.

Istniejący od 1862 r. **Magazyn Mebli**
ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW
przeniesiony z Tłomackiego
na **MARSZAŁKOWSKA** № 152 róg Erywańskiej 18.
nad cuklernią W-go Sztengla. 317-13-6
poleca wszelkiego rodzaju Meble, roboty Tapicerskie i Dekoracyjne.

ZARZĄD
TOWARZYSTWA WARSZAWSKIEGO
Oczyszczania i Sprzedaży Spirytusu

Podaje niniejszem do wiadomości, że stosownie do uchwały ogólnego zebrania z dnia 25 listopada 1895 r. wypłata dywidendy za rok 1894/5 po rs. 37—50 kop. od jednej akcji, dopełnić się będzie okazielem kupców w biurze Towarzystwa w Warszawie, przy ulicy Dobrej Nr. 18, od godziny 10-jej rano do 12-jej w południe, począwszy od dnia dzisiejszego.

Warszawa, 26 Listopada 1895 r. 000-1-1

Elektoralna Nr 34.
LEOPOLD BELOW
RZEźBIARZ
obdarzony pierwszemi nagrodami na wystawach w Warszawie.

Podje muje się wszelkich ozdób kościelnych i salonowych, a mianowicie: figur, obrazów w płasko-rzeźbie, ołtarzy, ram w różnych stylach i t. p.

Reparacye dzieł sztuki, pozłacanie i odnawianie starych przedmiotów z brązu, drzewa i terrakoty uskutecznia po cenach możliwie niskich — oraz posiada do sprzedania przedmioty treści religijnej, jakoto: oleodruki, ramy, obrazki, Krzyżki, medaliki i t. p., w sklepie własnym Elektoralna Nr 34.

Ceny niżej konkurencyi.

Nowo otworzony

SKŁAD i MALARNIA
Porcelany, Fajansu, Szkła stołowego, Majoliki i Terrakoty

F. PIERZCHALSKIEGO

Mazowiecka Nr. 8.

poleca się Sz. Publiczności z wielkim wyborem towarów na składzie i takowe sprzedaje: Serwisy porcelanowe na 12 osób, pięknie malowane, składające się ze 115 sztuk, i serwis ze szkła kryształowego, składający się z 87 sztuk — razem z 202 sztuk za 54 rs. Garnitury na umywalnie od 3.30 k. Ample buduarowe od 3 rs. Serwisy do kawy pięknie malowane od 5.00 k., Doniczki do kwiatów od 3 rs., Szklanki duże do herbaty od 50 k., Spodki od 38 k. tuzin, Talerze fajansowe od 40 k. za tuzin. 505-10-1

PATERY.

NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE

Towarzystwo produkcyi i handlu

W I N

504-5-1

B-ci J. i W. Synadino i K^o

Warszawa, Miodowa 18.

St. Krzyżanowski.
433 10-8
Nowy-Swiat Nr 47.
Umeblowanie Fantazyjne i Stylowe całych apartamentów oraz pojedynczych pokoi, wszelkie roboty tapicerskie i Dekoracyjne.



SKŁAD MATERIAŁÓW APTECZNYCH
J. MROZOWSKIEGO
ulica Miodowa Nr 8 nowy,
POLECA:

Benzynę do wywabiania plam i do palenia.
Essencję Octową,
Farbki do bielizny różne,
Gąbki toaletowe i powozowe,
Kakao van Houten,
Kredę do zębów,
Krochmale różne,
Masę woskową do posadzek,
Ocet zbożowy i winny,
Olejek do wody kolońskiej,
Oliwę Nicejską świeżą,
Pastylki do wódek i likierów,
Perfumy angielskie i francuzkie,
Proszek Dalmacki na wytępienie robactwa.
Tran Lekarski świeży,
Wodę Kolońską Elsnerowską,
oraz
wszelkie materiały apteczne i techniczne.

44-12-7

NOWOŚĆ! **Katolicki Skład Obrazów** 492-3-1 **NOWOŚĆ!**

w Warszawie, **S-to Krzyżka Nr. 5** (trzeci dom od Nowego Światu)
Z pozwolenia Cenzury Duchownej i Świeckiej № 2171
posiada na składzie

obrazy ołtarzykowe grające pieśni religijne polskie

- jakoto:
- | | |
|----------------------------------|--|
| 1. Zdrowaś Maryo Boga Rodzico... | 4. Witaj Święta i Poczęta Niepokalana... |
| 2. Matko Niebieskiego Pana... | 5. Kto się w Opiekę poda Panu swemu... |
| 3. Gwiazdo Morza Któraś Pana... | 6. U drzwi Twoich stoje Panie... |

Te obrazy ołtarzykowe są *Nowością* pięknego wyglądu, za szkłem emalowanym.

SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH

w Warszawie,
150 Marszałkowska 150
róg Zielonego Placu
na 1-em piętrze.

371-52-12 TAPICERNA WŁASNA. — Filij nie posiadamy,

Z dniem 1-go Października r. b.

SKŁAD FORTEPIANÓW PIANIN I ORGANÓW



PRZENIESIONY został na

Krakowskie-Przedmieście Nr 17,

naprzeciwko kościoła Karmelitów,



483-3-2

o czem mają zaszczyt zawiadomić licznych a łaskawych klientów
i przyjaciół firmy

GEBETHNER i WOLFF.

Kupującym więcej nad 30 kop. dodaje misternie wykonane imitacje owoców.

LABORATORYUM KOSMETYCZNE

ORAZ
FABRYKA MYDEŁ I PERFUM
prowizora farmacyi

Br. Juraszyńskiego

Skład Główny: ulica Marszałkowska 143.

FILJE: Plac Grzybowski Nr 10.
w Łodzi, Piotrkowska 69.

48-26-22



Zegarki, Zegary,

Znane z tanioci i wyborowego chodzenia, poleca
w ogromnym wyborze

F. Szymaniewski, Nowy-Świat 39.

Wszelkie reperacje akuratanie i tanio. — Wysyłka do wszystkich stron kraju. — Firma powszechnie znana ze swej solidarnosci.

496-3-1

AMPLE I LATARNIE WENECKIE,

lichtarze, kandelabry wazony do kwiatów, brzozy i galanterię drewnianą — poleca

S. GĄSIOROWSKI
NOWY-ŚWIAT № 49.

365—12—7

KOKS GAZOWY tłuczony na maszynie

dwojakiej grubości, bez mialu — jest **Najpraktyczniejszym i Najczystszym** materiałem opalowym dla pieców i kuchni. — Koks warszawski wydziela ciepło w ilości równej najlepszym gatunkom angielskiego węgla kamiennego.

Obstalniki przyjmują:

1. Zarząd zakładów gazowych, ulica Senatorska Nr 8.
2. Zakład gazowy przy ulicy Ludnej Nr 16.

Cena za pół czwartości koksu łamanego z odstawą do domu 61 kop.

Koks niełamany (gruby) o 5 kop. tańszy. — Próbnę jednorazowe napalenie koksem dokonywa się na żądanie na koszt Zakładów Gazowych (w Warszawie).

465—12—4

T. KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa 4.

POLECAJĄ:

Młocarnie amerykańskie do koniczyny „Monitor“,

oraz **BUKOWNIKI** do koniczyny,

MŁOCARNIE PAROWE I LOKOMOBILE

RUSTON, PROCTOR & Comp. w Lincoln.

Młocarnie sztyftowe **Claytona**, cepowe **Cegielskiego**.

Wialnie „IDEAL“ Bakera, Claytona i inne,

Młynki „TRIUMF“, Trieury i **Sortowniki Mayera**.

Sieczkarnie, siekacze, szarpacze, rozdrabiacze, gniotowniki **Bentalla**.

Śrótowniki Schmeja „EXCELSIOR“

wyrobu fabryki **Fried. Krupp Grusonwerk**.

Parowniki do kartofli „REFORMA“

Najnowszej, ulepszonej konstrukcyi

Ugólnie uznane za najlepsze.

Centryfugi do mleka „La Silencieuse“.

CHŁODNIKI NOWEJ KONSTRUKCYI.

WYGNIATACZE DO MASŁA. MASIELNICE.

Cenniki i opisy wysyłamy na żądanie.

464—6—4

Nagrodzona medalem złotym na wystawie powszechniej warszawskiej w 1885 r.

Fabryka Organów Kościelnych

JANA SZYMAŃSKIEGO

w Warszawie, Chłodna 34,

poleca **Organy** Stożkowe i Pneumatyczne.

412-6-5



Prosimy o baczne zwracanie uwagi na naszą markę fabryczną

„OKO“



480-3-2

Marka fabryczna, zatwierdzona przez Depart. Przem. i Handlu za № 9339.

Fabryka Cukrów
i Czekolady

Winkler i Kraszewski

Rymarska 16, Wierzbowa 5,
Nowy Świat 37, Marszałkowska 111,

poleca codziennie świeże:

Cukry najlepsze funt	50 kop.
Praliny wyborowe funt	60
Karmelki owocowe funt	25 i 30 kop.
Bomby Russel, Batony Paladino po	5 kop.

Czekolada i Kakao.

Ogromny wybór Bombonierek. 460-4-3

Nowo-otworzony

Magazyn Ubiorów Męzkich

JOZEFA MARCINEWSKIEGO

Nr 15. przy ulicy S-to Krzyżkiej Nr 15.
vis-à-vis Włodzimierskiej.

Byłego krojezgo W-go Zaremby, J. Paprockiego i wielu innych.

Magazyn zaopatrzonej w dobór materiałów krajowych i zagranicznych, oraz w gotową garderobę.

Ceny przystępne. (476-6-2)

Na Gwiazdkę ceny niższe.

FABRYKA GORSETÓW



Kazimierz WINER

№ 3. Królewska № 3.

drugi dom od Krakowsk.-Przedmieścia.

Poleca wielki wybór gorsetów od rs. 2-ch do najdroższych, oraz gorsety higieniczne, specjalnie zalecane przez pp. Doktorów, gorsety dla ułomnych, leniuszki, gorsety dziecinne i szelki do prostego trzymania się. Na prowincję wysyłani gorsety za zajęciem pocztowym.

408-5-4



Bandaż

FABRYKA I SKŁAD
Narzędzi Chirurgicznych i ostrych
stalowych. oraz Bandaży,
F. Balukiewicza

W WARSZAWIE

Bieleńska Nr. 9, hotel Paryżki.

Przyjmują się wszelkie reperacje w zakresie
fabryki wchodzące. 111-26-18

KTO CHCE SZUKAĆ

sposobności oszczędzenia sobie trudu, kłopotów i biegania celem wybrania gustownych, nowych i praktycznych, a zarazem okazałych podarków gwiazdkowych dla rodziny, przyjaciół i znajomych, niechaj zwiedzi magazyny M. Stankiewicza. Główny Skład: Trębacka № 6. — Filia: Marszałkowska № 125.

Ten znajdzie tysiące

Nowości Japońskich po cenach niebywale niskich. Wybór towarów ogromny i na wszystkie ceny, sztuki począwszy od pięciu kopiejek do kilkudziesięciu

RUBLI!

Zwracam uwagę Szan. mej Klienteli, że towary przezemnie prowadzone i wyrabiane, są najwyższego gatunku i nie mają nic wspólnego z zaofiarowywaną w drobnych sklepach lichotą, o czem każdy zwiedzający me magazyny przekonać się może.

Dział Mebli Bambusowych zaopatrzonej w wielką ilość nowych fasonów.

Przyjmuje się umeblowanie i dekorowanie całkowitych pokoi w stylu japońskim. Obce hafty i malowidła na materiałach, drzewie, majolice, przyjmują się do oprawy w bambus, jak zwykle po cenach b. umiarkowanych. (490-3-1)

DEZYNFEKCYJA! CZYSTOŚĆ! OSZCZĘDNOŚĆ! Mydło w proszku do prania bielizny

LESSIVE-PHENIX.

nieocenione w domowym użytku, nie niszczy bielizny a nadaje jej niezwykłą białość. Cena funta kop. 15. Skład główny oraz sprzedaż detaliczna w Składzie Aptecznym G. Starzyńskiego i A. Bukowieckiego, Marszałkowska 120. Detalicznie nabywać można i w innych Składach Aptecznych, mydlarniach i t. p. Prosimy żądać sposobu użycia w języku polskim.

490-4-2

TANIO **WIELKA WYPRZEDAŻ** WYSORTOWANYCH **Towarów** **TANIO**
 trwać będzie do świąt Bożego Narodzenia
 w Składzie Szkła, Porcelany i Lamp
LUDWIKA FRINDT
 ulica PRZEJAZD Nr. 1, vis-à-vis Długiej. 503-4-1

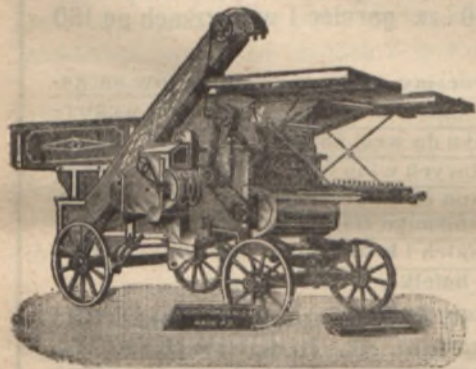
FABRYKA
WYROBÓW SREBRNYCH I PLATEROWANYCH
JÓZEF A FRAGET

w Warszawie
 przy ul. Elektorальной Nr 753 (16)
 od lat 71 egzystująca
 poleca swoje wyroby platerowane, jakoteż i srebrne.

Magazyny znajdują się: w Warszawie przy ulicy Senatorskiej pod Nr. 447 (17), przy ul. Krakowskie-Przedmieście Nr. 422 (69) i przy ulicy Marszałkowskiej w Magazynie pp. LUBELSKIEGO i S-ki—oraz w St. Petersburgu, na Newskim-Prospekcie, w domu Ormiańskiej Cerkwi — w Moskwie, na Kuznieckim moście w domu W-nej Terleckiej, — w Charkowie, na ul. Uniwersyteckiej w domu W-go Paszczenki—w Odessie, na ul. Desibasowskiej, dom W-go Sipiwa — w Tyflisie, na ul. Dworcowej, dom W-nej Jarołowej — w Rydze na ul. Wapiennej, w domu Towarzystwa „Ul” — w Kijowie, na Kreszczatiku, w Magazynie W-go Marcińczyka—w Wilnie, u W-go Odyńca—w Lublinie, w Magazynie W-go Marcińczyka—w Kaliszu, u W-go M. Landau—w Konstantynopolu, na Grande rue de Péra, przy placu Tunelu i we Lwowie przy ul. Kapitulnej. 326-21-17

W czasie jarmarków: w Niż. Nowgorodzie, Samarze, Połtawie, Kijowie, Elizabetgradzie, Irbicie i t. d.

„MATADOR“



Młocarnia do koniczyn, wydająca czyste ziarno do worka, najpraktyczniejsza, silnej budowy.

Wyrób fabryki

F. Zimmermanna & Comp. w Halli.

Nowość tę polecają Wyłączni Przedstawiciele

416-0-5

I. Ławicki i S-ka

Warszawa, Nowy Zjazd 5.

Uprzywilejowany dostawca Win
Dycezyi Kujawsko-Kaliskiej

WŁADYSŁAW ZALESKI

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście, róg Hr. Berga
 w pałacu J. W. Ordynata Hr. Krasińskiego,

poleca wino Węgierskie z piwnic piotrkowskich i wprost z Węgier, oraz wszystkie gatunki win zagranicznych, krymskich i kaukaskich, Koniaki lecznicze Tokajskie, Rummy, Madery, Herbatę, Kawę, Kakao, Towary kolonialne i delikatesy.

W pokojach gościnnych

Śniadania, Obiady i Kolacje. Piwo antańkowe Filzeńskie i Monachijskie, „Spaten“ Ostrygi świeże i Kawior Astrachański niesolony.

449-10-4

MARSZAŁKOWSKA
 99.
 KRAWIEC M. CHMURCZYŃSKI
 Niedrogo sprzedaje palta i marynarki futrzane, Burki sławuckie, szlafroki, palta jesienne, zimowe, rozmaite garnitury, Spodnie, Bluzy i spodnie uczniowskie, oraz przyjmuję wszelkie obstalunki,

„ADOMIENIE”

Na korku powinien być stempel firmy.

WINA

i
Koniak „Kizlarka“
z własnych Winic i Gorzelni

M. J. ZURABOWA

w Kizlerze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warszawie i na Prowincyi. 1-52-48

GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.

Kakao Kuracyjne

własnego wyrobu, po Rs. 1 kop. 30 za 1 funt.
POLECA FIRMA
„RIESE I PIOTROWSKI“
W WARSZAWIE. 38-57-43

Sprzedaż hurtowa i detaliczna w kantorze firmy, przy ulicy Elektoralnej Nr. 23, w podwórzu.
Sprzedaż detaliczna w filii Senatorska 8.

POLECA SIĘ:
MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH
Ludwika Szepskiego
Nowy-Świat Nr. 19 wprost Smolnej.
Przyjmuję obstalunki z własnych i powierzonych materiałów, wykonanie staranne, ceny niskie. Wybór materiałów krajowych i zagranicznych. Wielki zapas gotowych spodni. Fraki do wynajęcia. 318-26-18

HERBATE

rozważaną pod banderolą rządową

SAMOWARY

Skład
M I O D O W A Nr. 24.
róg Długiej
W WARSZAWIE.

JAK RÓWNIEŻ:
TACE, NOŻE stołowe,
MASZYNKI do kawy,
SZCZOTY i t. p.

Poleca:

D. SZUMILIN.

SKŁAD WIN
I. LIJEWSKI i S-ka.



SKŁAD WIN
I. LIJEWSKI i S-ka.

Skład Win I. LIJEWSKI i S-ka

WARSZAWA,
Krak.-Przedm. № 6 wprost kośc. św. Krzyża.
TELEFON Nr 066

Ekspedycja do wszystkich stacyj dróg żelaznych w Królestwie i Cesarstwie za zaliczeniem.
Cenniki gratis franco.

Poleca:

WINA WĘGIERSKIE, począwszy od lekkich stołowych do bardzo starych maślaczy i wytrawnych, a posiadając zapasy dawniejsze — odstępuje beczkami po cenach korzystniejszych, niż obecnie na Węgrzech.

WINA MSZALNE, skład wysłał w butelkach po 1,05 za but., na garnce po 5,50 za garniec i w beczkach po 160 rs. za beczkę.

Z win krajowych zwracamy uwagę Sz. odbiorców na gatunek wina Krymskiego, hodowanego na szczepach węgierskich i wskutek tego w smaku do węg. zbliżonego; polecamy takowe tym Wiel. Księżom, których wino Węg. wskutek znacznego cła jest za drogie — jako wino mszalne krajowe w cenie 70 kop. za but. 3,50 za garniec i w stosunku Rs. 3,25 za garniec na beczki. Inne gatunki win krymskich i kaukaskich, czerwonych i białych, w cenie od 40 kop. za butelkę.

HERBATE KJACHTYŃSKA, opatrzoną banderolą rządową, 1,60 do 4 rs. za funt. Sz. DUCHOWIENSTWU biorącemu nie mniej 5 fun. naraz, odstępuje się stosowny rabat.

368-24-9

DOM BANKOWY

Królewska 6, róg Saskiego Placu
naprzeciw pałacu Kronenberga.

Załatwia

ADAM PIEDZICKI

1) Kupno i sprzedaż papierów procentowych i akcji oraz wypłata kuponów. — 2) Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych. — 3) Dawanie przekazów i wypłat do krajowych i zagranicznych miejscowości. — 4) przyjmowanie w komis i udzielanie zaliczeń na papiery publiczne. — 5) Asekurowanie pożyczek premiovych I i II Emisyi — 6) Załatwianie konwersyi w Towarzystwach Kredytowych:

Ziemiem i Miejskiem.

7) **Bezpłatne stałe sprawdzanie losowań** papierów publicznych podług raz pozostawionego wykazu aż do odwołania. O wylosowanych numerach Sz. Klienci niezwłocznie zawiadamiani będą pocztą w obranem zamieszkanu. Za dokładne przeglądanie przyjmuje odpowiedzialność. — 8) Wogole dokonywa wszelkich operacyj w zakres bankierski wchodzących i udziela **bezpłatnie** wszelkich w tym zakresie objaśnień i bezstronnych informacyj. (2-52-48)

Treść numeru: Od Redakcyi.— Nie tędy droga Szanowne Panie! (Studjum o emancypacji kobiet) przez Ks. Karola Niedziałkowskiego (d. c.) — Adryan Lemni, najwyższy wódz masonów, przez Dominika Margiottę (przekład z francuzkiego) d. c.— „Rodzina Połanieckich“, przez Romana Korzyckiego.— Na posterunku, p. Jeleńskiego. — Z całego świata, przez E. Jerzykę.— Obrazki z natury. I. Wylazło sztydo z worka, szkicował Stanisław Mazur.— Kronika bieżąca krajowa i zagran. przez Kamiennego.— Odpowiedzi redakcyi.— Ogłoszenia. — W odcinku: Na oślep, powieść współczesna w trzech częściach, przez Antoniego Werytusa (d. c.)